„ORZEŁ BIAŁY" („WHITE EAGLE"), 23rd January 1954. Price 1/3 (80.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 23 STYCZNIA 1954 R. Nr. 4 (603)

ZAKOPANE W ZIMIE
Widok z Gubałówki

(Do artykułu na str. 4—5)

POLITYKA I STRATEGIA FOSTER DULLESA

WYDARZENIA I UWAGI

POLITYKA międzynarodowa nigdy nie stoi w miejscu. Jeżeli nie ma wydarzeń istotnie ważnych, jest dużo wydarzeń mniejszej wagi, które są przygotowaniem do większych. Zakończone niedawno przesilenie rządowe we Włoszech było podobnie jak grudniowe wybory prezydenta we Francji objawem słabości ustroju tych krajów. Nasilenie zasadniczych dyskusji wśród jugosłowiańskich komunistów wskazuje, że chociaż Tito oderwał się od Moskwy, to jednak prądy zmierzające do rewizji komunistycznej polityki wewnętrznej przebiegają w Jugosławii równolegle do prądów sowieckich z tym, że w Jugosławii odbywa się to wszystko w sposób łagodniejszy. Masowe aresztowania przywódców „Bractwa Muzułmańskiego" w Egipcie wyglądają na upodabnianie dokonanego w tym kraju przewrotu do przebiegu rewolucji kemalowskiej w Turcji trzydzieści lat temu. Indie zdecydowały przekazać jeńców w strefie neutralnej Korei w ręce stron, które wzięły ich do niewoli — na trzy dni przed upływem terminu — by uniknąć odpowiedzialności za ich zwolnienie. Krok ten spotkał się z krytyką W. Brytanii. Stany Zjednoczone nim się nie martwią, a prezydent Rhee wyraźnie się cieszy.

W Europie czas upływa na przygotowaniach do berlińskiej konferencji. Po długich sporach co do miejsca obrad, Zachód zgodził się, że pierwszy tydzień obrady będą się odbywały w Berlinie zachodnim, drugi we wschodnim, trzeci znowu w zachodnim, a dalszy ciąg będzie zależał od przebiegu konferencji. W celu urabiania opinii brytyjskiej p. Eden wygłosił mowę radiową, bardzo pobieżnie streszczoną przez prasę. Tygodnik „*Economist*" ubolewał, że prasa lekceważy mowy radiowe oraz wyrażał pogląd, że ta mowa Edena była dobra i mocna w treści.

Eden bowiem, wypowiadając nadzieje zawarcia kompromisu z Rosją stwierdził, że w dwóch sprawach Zachód nie zgodzi się na kompromis. Jest to zachowanie Sojuszu Atlantyckiego i wolne wybory w Niemczech Wschodnich. Przypomnieć należy, iż po rozruchach robotniczych w Niemczech Wschodnich nie ulega żadnej wątpliwości, że wolne wybory spowodowałyby utratę tego terenu przez Rosję. Innymi słowy żądanie wolnych wyborów w Niemczech Wschodnich jest ze strony Zachodu polityką ofensywną w stosunku do Rosji, lub, jeśli kto woli, polityką „wyzwolenia" Niemiec Wschodnich. Do tego Eden dodał churchillowską obietnicę udzielenia Rosji gwarancji bezpieczeństwa przed odrodzeniem militaryzmu niemieckiego.

NAJWIĘKSZYM wydarzeniem tygodnia była mowa Dullesa w dniu 12 stycznia. Dulles wyłożył obszernie i jasno zasady polityki zagranicznej rządu Eisenhowera. Nie potępił on polityki Trumana. Przyjście z pomocą wojskową Grecji, plan Marshalla, zawarcie sojuszu atlantyckiego, interwencja w Korei i rozbudowa amerykańskich sił zbrojnych — wszystko to, według Dullesa, było słuszne. Lecz wszystko to było robione nagle, doraźnie, bez przygotowania i bez przemyślenia, pod wpływem zagrożeń stwarzanych przez politykę sowiecką. Rosja miała zawsze inicjatywę. Ponadto Rosja ma plan na całą epokę historyczną. Żeby ją skutecznie zwalczać trzeba też mieć plan na dalszą metę. Dulles zarysował taki plan.

Reagując doraźnie na poszczególne posunięcia sowieckie Stany Zjednoczone działały bardzo rozrzutnie. Ich gospodarka nie może bez końca znosić dotychczasowych ciężarów. Trzeba zapewnić sobie więcej bezpieczeństwa mniejszym kosztem. Nie można i nie należy utrzymywać amerykańskich sił zbrojnych na wszystkich zagrożonych terenach. Nikt nie utrzymuje strażników w każdym domu w obawie przed złodziejami. Istnienie sprawnej policji wystarcza dla odstraszenia przestępców. Posiadanie przez Stany Zjednoczone silnych strategicznych odwodów, wyposażonych w broń atomową wystarczy dla zapewnienia światu ogólnego bezpieczeństwa. W razie agresji nieprzyjaciela na jakimś terenie odwód strategiczny powinien uderzyć, ale nie koniecznie w miejscu wybranym przez nieprzyjaciela dla agresji, lecz gdzie indziej, na terenie najbardziej dla nieprzyjaciela czułym, oraz przy pomocy środków najbardziej skutecznych, równoważących przewagę liczby ludzkiej po stronie komunistycznej.

Istnienie lokalnych sił zbrojnych na zagrożonych terenach jest oczywiście konieczne, lecz Stany Zjednoczone nie będą okazywały w dalszym ciągu różnym krajom pomocy gospodarczej na skalę planu Marshalla. Natomiast wszelkiego rodzaju pomoc będzie udzielana we wszystkich wypadkach, gdy będzie wyraźnie chodziło o zwiększenie siły wojskowej zagrożonego przez agresję kraju. Gdy chodzi o Europę Zachodnią, to jej obrona — powiada Dulles — nie może być skuteczna bez obrony Niemiec Zachodnich, a obrona Niemiec Zachodnich jest niemożliwa bez udziału Niemców. Trzeba zwolnić Niemcy Zachodnie od warunków zawieszenia broni, zakazujących im posiadanie sił zbrojnych, lecz uczynić to trzeba tak, by te siły służyły sprawie wspólnej, a nie celom militaryzmu niemieckiego. Za najlepszy sposób osiągnięcia tego celu Eisenhower i Dulles niezmiennie uważają stworzenie Europejskiej Wspólnoty Obronnej.

Omówiwszy założenia strategiczne i gospodarcze polityki amerykańskiej Dulles przeszedł do założeń ideologicznych. „*Jeżeli polegamy na idei wolności* — powiedział on — *to wynika z tego, że musimy powstrzymywać się od wszelkich posunięć dyplomatycznych, które miałyby cechy godzenia się na czyjąś niewolę. Takie postępowanie byłoby w swoich skutkach sprzysiężeniem przeciw wolności. Mogę zapewnić, że nigdy nie będziemy szukali złudnego bezpieczeństwa dla siebie w drodze tego rodzaju przetargów*".

Mówiąc o obecnych rokowaniach z Rosją, Dulles stwierdził, iż są to: „*normalne posunięcia, tchnące duchem wolności. Nie pociągają one za sobą planu podziału władzy nad światem do spółki z tymi, którzy gnębią wolność*". Odrzuciwszy tymi słowy jałtańskie zasady podziału świata na strefy wpływów Dulles zakończył mowę wyrażeniem nadziei, że państwa policyjne przegrają w końcu walkę z wrodzonymi ludziom dążeniami do wolności i że może to się dokonać bez wojny.

KOMENTARZE do tej mowy w Europie Zachodniej są skąpe i powściągliwe. Widoczna jest tu skłonność, by nie podkreślać wyraźnie wniosków, które się same nasuwają. „*Times*", chwaląc mowę w jej całości, stwierdzał, że plan amerykański zawiera jednak pewne ryzyko wywołania wojny światowej, jeżeli Amerykanie odpowiedzą na jakąś lokalną agresję atakiem atomowym w innym miejscu, na przykład na chińską interwencję w Indochinach, atakiem atomowym na Chiny. To ryzyko istnieje, ale w warunkach wewnętrznych trudności sowieckich oraz wobec dążenia Rosji i Chin do poprawy bytu szerokich mas, jest ono dziś mniejsze niż było dotychczas i groźba amerykańska ma dziś szanse powstrzymania komunistów od wywoływania nowych wojen lokalnych.

Ponieważ Europa Zachodnia zdaje sobie sprawę z tej sytuacji, Dulles dobrze wybrał czas na publiczne ogłoszenie zasad nowej polityki amerykańskiej. Europa Zachodnia jest wprawdzie daleka od tego, by potakiwać Dullesowi w tej sprawie, ale się nie sprzeciwia. Jest to miara, w jakim stopniu uległa zmianie sytuacja międzynarodowa. Rok temu podobna mowa wywołałaby w Europie przerażenie.

Gdy chodzi o sprawę najbliżej nas obchodzącą, to trudno nie zanotować uporu Dullesa, z jakim głosi on zasadę niegodzenia się na ujarzmienie przez Rosję innych narodów. Powtarza tę zasadę nieomal w każdym publicznym wystąpieniu. W tym jest metoda. Dulles przyzwyczaja świat do stawiania pod znakiem zapytania trwałości podbojów sowieckich i w znacznym stopniu cel swój osiąga. Nie używa on już od dłuższego czasu słowa „wyzwolenie", ale pomysł stworzenia centralnego odwodu strategicznego w Stanach Zjednoczonych, wyposażonego w broń atomową, ma ogromne znaczenie dla polityki „wyzwolenia".

Przy swoich narodzinach polityka „wyzwolenia" była hasłem wyborczym, potem narzędziem wojny psychologicznej. Wtedy była pozbawiona podstaw realnych. Gdy w czerwcu 1953 roku wybuchły w Niemczech Wschodnich rozruchy robotnicze, Zachód nie miał żadnych środków, by wykorzystać wytworzoną sytuację. Jeżeli Stany Zjednoczone będą miały gotowy do użycia odwód strategiczny, to podobną sytua-

(Dokończenie na str. 8-ej)

NOWY RZĄD R. P.

Polska Agencja Telegraficzna doniosła:

Dnia 15 stycznia br. Prezydent Rzeczypospolitej powierzył ponownie misję utworzenia Rządu *p. Jerzemu Hryniewskiemu* ministrowi spraw wewnętrznych w rządzie gen. Odzierzyńskiego. Min. Hryniewski misję przyjął i w dniu 18 stycznia sformułował Rząd w następującym składzie:

Prezes Rady Ministrów — *p. Jerzy Hryniewski*, który zatrzymuje jednocześnie resort Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i obejmuje kierownictwo Ministerstwa Skarbu.

Minister Sprawiedliwości — *p. K. S. Okulicz.*

Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie — *p. Zygmunt Rusinek.*

Minister — *p. Hugon Hanke*, który obejmuje sprawy związane z warunkami pracy obywateli polskich na obczyźnie.

Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych — *p. Stanisław Janikowski*, minister pełnomocny R. P. z Rzymu.

Kierownik Ministerstwa Obrony Narodowej — *gen. bryg. Tadeusz Malinowski.*

Zaprzysiężenie Rządu odbyło się w dniu 18 stycznia 1954 r. w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej w Londynie.

★

Utworzenie rządu p. J. Hryniewskiego zakończyło przesilenie, które było, rzecz prosta, objawem niepożądanym. Zbliżamy się obecnie do rozstrzygnięć w wielu ważnych sprawach. O ile nam wiadomo, jeszcze przed końcem tego miesiąca przybędzie do Londynu gen. K. Sosnkowski celem ostatecznego wyświetlenia sprawy zjednoczenia i zakończenia prowadzonych na ten temat rokowań, które trwają od 10 grudnia 1952 roku, daty pierwszego przyjazdu do Anglii Generała.

Na konieczność szybkiego wyjaśnienia tych zagadnień wskazywał na konferencji prasowej premier Hryniewski. Mówił o tym na przyjęciu noworocznym u Prezydenta Rzeczypospolitej prezes Rady Narodowej amb. Grzybowski, gdy stwierdzał, że „prace zjednoczeniowe podjęte przez gen. Sosnkowskiego zbliżają się do nieodzownych rozstrzygnięć". W podobny ton uderzył prezes Ligi Niepodległości Polski dr. Michał Grażyński w artykule ogłoszonym w ostatnim biuletynie Ligi, gdzie podkreślił, że „rokowania w sprawie dwóch pozostałych punktów (sprawa jałtańczyków i składu Rady Jedności Narodowej) przeciągają się nadmiernie i wywołują w opinii słuszne zniecierpliwienie, a nawet wzburzenie. Nikt nie może zrozumieć, dlaczego wyraźne odcięcie od zjednoczenia kilku czołowych jałtańczyków ujęte w formule gen. Sosnkowskiego natrafia na twardy opór Rady Politycznej".

Miejmy nadzieję, że gen. Sosnkowski po przyjeździe do Londynu zdoła ten opór przełamać i nakłonić stronnictwa Rady Politycznej do rozwiązania zagadnienia jałtańczyków w taki sposób, jaki określono w wyraźnej formule artykułu 5. jego projektu Aktu Zjednoczenia. Formuła ta, obok tak koniecznej wyrazistości, ma jeszcze i tę zaletę, że odpowiada woli przytłaczającej większości społeczeństwa polskiego, co wykazał niedawny plebiscyt londyńskiego „Dziennika Polskiego" i co napewno potwierdziłyby zapowiedziane wybory powszechne.

Ś. P. GENERAŁ NIKODEM SULIK

Nieoczekiwana wiadomość o nagłym zgonie generała N. Sulika uderzyła jak grom nie tylko w jego bezpośrednich kolegów i towarzyszy broni z dawnej 5 Dywizji Kresowej, którą dowodził, nie tylko w Związek Harcerstwa Polskiego, którym ostatnio kierował, lecz i we wszystkich, którzy go znali i cenili.

W rozkazie Naczelnictwa Z. H. P., który drukujemy na str. 5, zawarty jest zwięzły życiorys tego tak prawego i szlachetnego człowieka, żołnierza z krwi i kości, obywatela bez skazy. Życie jego, bogate w przeżycia choć proste w swym stylu, było poświęcone bez reszty służbie Rzeczypospolitej. Do ostatnich chwil wypełniał sumiennie swe rozliczne obowiązki.

Będąc człowiekiem o ustalonych przekonaniach i niezłomnym w swych poglądach zasadniczych odznaczał się szczególnym umiarem i rozwagą we wszystkich swych wystąpieniach. Dlatego głos jego, choćby w ostatniej Radzie Narodowej, której był członkiem, był zawsze słuchany z uwagą i szacunkiem.

Redakcja „Orła Białego" oddaje hołd Jego pamięci.

Jego Małżonce zaś i Rodzinie składa wyrazy głębokiego współczucia.

Fundusz im. ś. p. E. Chełchowskiego

Do Redakcji Orła Białego,

Zarząd Koła Oszmiana Zw. Z. Płn.-Wsch. zwraca się z uprzejmą prośbą o umieszczenie w „Orle Białym" co następuje:

„Dla uczczenia pamięci ś.p. Eugeniusza Chełchowskiego zamiast kwiatów na jego grób KOŁO OSZMIANA Zw. Z. Płn.-Wsch. składa £ 3.0.0. na fundusz kształcenia młodzieży z Kresów Płn.-Wsch. R.P., lub na wydanie zbiorowe prac ś.p. E. Chełchowskiego poświęcone naszym Ziemiom Płn.-Wsch., Koło Oszmiana zwraca się z apelem do wszystkich kół Zw. Z. Płn.-Wsch., by gorąco poparły tę akcję".

Proszę o przyjęcie w depozyt załączonych £ 3.0.0. oraz zezwolenie na składanie dalszych składek, które mamy wrażenie, że będą licznie napływały. Po ukonstytuowaniu się komitetu wybranego przez Radę Związku Z. Płn.-Wsch., pieniądze proszę przekazać do tego komitetu.

Z góry dziękując za chęć dopomożenia nam w tej sprawie, pozostajemy

E. Narkowicz
Prezes Koła

17. 1. 1954
156, Mill Lane, N.W.6.

Mieszkańcy domu „Wilno" dla uczczenia śp. E. Chełchowskiego składają na fundusz kształcenia młodzieży z Ziem Płnc. Wsch. R.P. £1.0.0.

AMBASADOR R. P. U OJCA ŚWIĘTEGO

Audiencje noworoczne Korpusu Dyplomatycznego rozpoczęły się zaraz po świętach. Pierwszy — jak zwykle — został przyjęty dziekan Korpusu, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej, Kazimierz Papée wraz z członkami ambasady.

Papież przyjął życzenia noworoczne, złożone w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i Narodu Polskiego, zapytywał z ojcowską troskliwością o stosunki w Polsce obecnej i udzielił Błogosławieństwa Apostolskiego.

(IC)

ś. † p.

Gen. Bryg. NIKODEM SULIK

b. dca 5 Kresowej Dyw. Piechoty, Kawaler Virtuti Militari IV i V klasy, Krzyża Niepodległości z Mieczami, odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych i wieloma orderami polskimi i zagranicznymi zmarł dnia 14 stycznia 1954 roku.

Odszedł z naszego grona niestrudzony bojownik o Niepodległość.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

KOŁO ŻOŁNIERZY D-TWA 2 KORPUSU

Artykuł niniejszy kończy cykl rozpoczęty w numerze 45/540 „Orła Białego". Poprzednie artykuły cyklu drukowaliśmy w nrze 16/563 — („Podstawy łączności") — i w nrze 37/584 — („Zapory i trudności").

JAN STARZEWSKI

Z ZAGADNIEŃ POLSKO-UKRAIŃSKICH (4)

Sprawa związku Europy Środkowo-Wschodniej

INNA różnica w politycznych poglądach Polaków i Ukraińców dotyczy przyszłości krajów środkowo-wschodniej Europy. Znaczna ilość planów popieranych przez czynniki polskie przewiduje utworzenie stałego Związku tego okręgu oraz udział w nim wszystkich narodów, które za tym systemem się opowiedzą, a zatem również Ukraińców. Program ten nie spotyka się jednak po stronie tych ostatnich z przychylnym echem. Wywołuje to u Polaków zdziwienie i poczucie, że ich dobra wola natrafia znowu na zasadniczy odpór. A jednak orientację Ukraińców tłumaczy szereg względów; mogą być one niedość przekonywujące dla innych, lecz trudno im odmówić podmiotowej wagi.

Trzeba przede wszystkim pamiętać, że narody, które oddawna nie posiadały własnego państwa, dążą samorzutnie do niepodległości, niezależnej od jakichkolwiek ograniczeń czy powiązań. Pragną one kierować bezwzględnie same sobą, chcą wyrazić w nieskrępowany sposób własne możliwości. Mierzą z impetem swe siły na zamiary a odzyskaną państwową niezależność skłonne są wyobrażać sobie jako metę ostateczną i dobro nabyte na zawsze.

Doświadczenie nie wprowadziło w wypadku Ukraińców korektyw do tego rodzaju nastawień. Współżycie w jednym organiźmie państwowym z Litwą a potem z Polską, nie pozostawiło im pociągających wspomnień, bo formy użyte wówczas nie dały im poczucia posiadania własnego politycznego domostwa. Myślowe skojarzenia nasuwają nieraz Ukraińcom przypuszczenie, że idea federalna może zawierać w sobie roszczenie do nawrotu do dawnych stosunków. W rzeczywistości nie może być o tym mowy, po prostu dlatego, że nie opierały się one — za wyjątkiem krótkiej próby wprowadzenia Unii hadziackiej — na podstawie federalnej. Podstawa ta byłaby zatem w ich obrębie czymś nowym, zarówno w swej istocie, jak z punktu widzenia przewidywanego geograficznego zasięgu związku Środkowo-Wschodniej Europy.

Niechęć do związków międzypaństwowych ma dalsze a głębokie źródło w naocznym szalbierstwie sowieckiego t.zw. federalizmu. Stworzył on szereg fałszywych nalepek i osłon, poza którymi kryje skradzioną wolność innych narodów i własną przemoc. Nienawiść do powstałego w ten sposób stanu rzeczy dyskredytuje wśród narodów ujarzmionych sam ustrój federalny. Spojenie to może być uczuciowo silne. Polega jednak na pomyłce, bo Rosja, do wytworzenia współżycia niepodległych państw organicznie niezdolna, nie urzeczywistniła w ogóle federalizmu na obszarze swego imperium.

Za związkami międzynarodowymi przemawia stanowczo geopolityczna pozycja Środkowo-Wschodniej Europy. Mało liczebne, w skali światowej oceny narody stoją tu na przeciw państw nastawionych na politykę podbojów a rozporządzających kilkakrotnie większą ludnością. Trudności i naciski są więc w tym okręgu wyjątkowo wielkie, a występujące siły niewspółmierne. Niepodobna stąd oburzać się na sądy obcych obserwatorów, którzy wątpią, czy prawo i sprawiedliwość zapanują kiedyś na dłużej na tych umęczonych ziemiach. Można jednak udzielić przekonywującej odpowiedzi na te wahania, rodzące postronną obojętność: ujemne strony położenia w Środkowo-Wschodniej Europie równoważy niezwykle korzystna okoliczność, że słabszych narodów jest kilkanaście. Dokonane przez nich dobrowolnie połączenie sił, szanujące odrębność i niepodległość każdego kraju, może zatem położyć kres chronicznemu brakowi równowagi i pokusom do stosowania przemocy. Odrzucanie drogi Związku, drogi dojrzałości politycznej, przechodzi zbyt łatwo do porządku dziennego nad stałymi warunkami, w których musi żyć każdy bez wyjątku naród naszego rejonu. Odmawiając zaufania tym planom otwiera się równocześnie zbyt wielki kredyt na rzecz wielkich sąsiednich organizmów państwowych, których odradzającą się zaborczość trzeba mieć stale na oku.

Współczesny federalizm opiera się zresztą na ogólniejszych podstawach. Nie jest on bynajmniej wypływem politycznej mody ani przejściowych stosunków. Sięga, przeciwnie, do rdzenia międzynarodowej sytuacji, a posiada charakter światowy.

KONSTRUKCJE państwowe wyrosły na tle prób zapewnienia społeczeństwom bezpieczeństwa od zewnątrz. To było głównym ich zadaniem spełnianym lepiej lub gorzej, lecz zawsze w obrębie zespołu danych, w których można było sądzić, że dostatecznie przewidujące państwo zdolne jest wywiązać się z głównej swej misji przy pomocy własnych zasobów, uzupełnianych sojuszami. Odkrycia nauki, rozciągające się na sferę środków wojennych, zmieniły to położenie. Państwa średnie, czy małe nie mogą obecnie dostarczyć obywatelom najcenniejszego dobra, dla którego zostały powołane do życia. Nieliczne mocarstwa, rozporządzające wielkim rezerwoarem ludnościowym, gospodarczym i terytorialnym, liczą jeszcze, że dzisiaj czy jutro, potrafią sprostać zagadnieniu swego bezpieczeństwa. Inne organizmy polityczne nie powinny już żywić pod tym względem złudzeń. Nie pomoże tu wiara we własny naród i program domagania się od niego poświęceń. Ochrona niepodległości wymaga nowego punktu wyjścia. Prawdą jest, że ten kto skutecznie bronić się nie może, ulegnie prędzej czy później, pożądliwości chciwych sąsiadów. Lecz prawdą jest również że Związki narodów mogą utworzyć tamę przeciw międzynarodowym przestępstwom. Ocalenie leży zatem na tym torze i winno być usilnie poszukiwane mimo wielorakich trudności.

Należy wybierać partnerów o tych samych interesach, podporządkowywać głównemu celowi różnice, poświęcić, lecz ściśle, równolegle i równorzędnie, pewne atrybuty zupełnego nieskrępowania, a wynieść w wyniku istotę politycznej niezależności i pełnię warunków wewnętrznego rozwoju. Dopiero tak wytworzone związki narodowe i regionalne, powiązane w budowle wyższego stopnia, kontynentalne, międzykontynentalne, czy światowe, sprostają koniecznościom, przed którymi stanęliśmy wobec gwałtownych przemian i przeskoków w ewolucji naszej materialnej cywilizacji. Na tych fundamentach powstanie nowa równowaga, nie przynosząca uszczerbku pragnieniom wolności poszczególnych narodów. Natomiast zamykanie oczu na istniejący stan rzeczy gotuje dotkliwe zawody.

Nie wszyscy zresztą Ukraińcy pozostawiają zagadnienie związków międzypaństwowych poza horyzontem swych rozważań. Istnieją wśród nich poważne środowiska, skierowujące wzrok na Wschód i biorące pod uwagę związki Ukrainy z sąsiednimi podbitymi przez Rosję narodami aż do głębi Środkowej Azji. Chodzi tu o zamysły, które odciągają Ukrainę od naturalnej całości, jaką tworzy Środkowo-Wschodnia Europa. Nie wydają się też one wolne od wielu niebezpieczeństw i przemożnych przeszkód.

W innych ośrodkach ukraińskich omawia się czasem możliwości międzypaństwowych związków, obejmujących pewne tylko kraje Środkowo-Wschodniej Europy. Mówi się więc np. o połączeniu Ukrainy z Białorusią i państwami bałtyckimi. Można wyrażać wątpliwości na temat dostateczności sił tego rodzaju ugrupowania z punktu widzenia zadań, przed którymi by niewątpliwie stanęło. Przedmiotowa ocena położenia narodów stojących między Rosją a Niemcami dyktuje również pogląd, iż Polska stanowi naturalny i niezbędny człon wszelkich na tym obszarze porozumień. Próby rozwiązań, które jej nie uwzględniają, nawet jeśliby nie były przeciw jej interesom skierowane, nie są wyrazem zadawalniającego ujęcia elementów położenia, którego arbitralną myślą kształtować nie podobna.

Polskie poglądy polegają w każdym razie na założeniu dobrowolności. Nie może być mowy o narzucaniu jakichkolwiek form związkowych. Droga nacisku jest tu więc z góry i bezwarunkowo wyłączona. Jeżeli więc Ukraińcy odrzucą ten program, to będzie to akt rozstrzygający. Tylko czas i nowe doświadczenia mogłyby stworzyć instancję odwoławczą od tego rodzaju decyzji.

Czynnik braku przymusu wysuwa się w danym wypadku do tego stopnia na czoło, że nie może być mowy o tym, by — pod jego egidą — różnice w traktowaniu zagadnienia Związku Środkowo-Wschodniej Europy mogły stworzyć zapory dla starań o wyprowadzenie stosunków polsko-ukraińskich z zaułka ślepej ulicy.

WNIOSKI KOŃCOWE

CZAS przejść do końcowych wniosków.

Zbliżenie polsko-ukraińskie może w obecnych warunkach dojść do skutku jedynie jako wynik świadomej i konsekwentnej woli obu partnerów.

Jeżeli wola ta przejawi się rzeczywiście i jeśli podyktuje odpowiednie drogi dla konstruktywnej pracy, to wyłoni się niewątpliwie możliwość wyrównania niejednej trudności.

Należy w tym celu wyjść zgodnie z założeń, które oświetlają dostatecznie jasno cały obszar wzajemnych stosunków. Nie potrzeba założeń tych długo szukać, bo są oczywiste. Polegają na uznaniu praw obu narodów do niepodległości oraz na przyjęciu zasady, że stała ich współpraca stanowi środek sprzyjający osiągnięciu tego celu. Współdziałanie obu narodów wzmocni bowiem ich walkę o wyzwolenie i będzie wyrazem ich trwałych interesów.

Polepszenia stosunków nie osiągnie się w obecnym etapie przez samo uchwalenie najlepszej nawet zasadniczej wspólnej deklaracji. Należy uznać, że byłaby ona w dużym stopniu czymś oderwanym od życia, a może nawet aktem bez przyszłości. Dalej idące kroki poprzedzić natomiast winna wyraźna zmiana moralnego i politycznego klimatu. W szczególności skończyć trzeba z praktyką, która uważa milcząco podtrzymywanie istniejących między obu narodami przegród niemal za obowiązek patriotyczny. Jest ona tym bardziej nieuzasadniona, iż wydaje się wątpliwym, czy emigracyjne społeczeństwa pragną dalszego istnienia między nimi barier i zasieków z drutu kolczastego. Uchylenie tradycyjnego odosabniania się wprowadzi swobodę ruchów, udaremni działania hamulców i zachęci do śmiałego widzenia i głoszenia prawdy położenia oraz trwałych wspólnych potrzeb. Trzeba też będzie uznać, że idzie tu o sprawę z natury rzeczy międzynarodową. Wciąganie jej do rozgrywek wewnętrznych musi odbijać się niekorzystnie na jej rozwoju.

Dotychczasową abstynencję zastąpić winny żywe osobiste stosunki między przedstawicielami życia społecznego i politycznego obu narodów. Organa prasowe i placówki naukowe winny przystąpić do systematycznego i wszechstronnego omawiania spraw dotyczących Polski i Ukrainy. Organizować trzeba wspólne zebrania, odczyty i związki. Przyspieszone tempo wypadków da również z pewnością sposobność do wystąpień, może w treści ograniczonych lecz dających wyraz tym samym pragnieniom i poglądom. Na wszystkich tych terenach pracy wysuwać trzeba założenia, które skłaniają oba kraje do współpracy.

Przeorywany w ten sposób grunt zapewni lepsze widoki dla plonów pracy ściśle politycznej. Ta ostatnia oprzeć się musi — jak zawsze — na spokojnym stwierdzeniu, że w pożyciu między dwoma narodami są momenty dodatnie i ujemne, że te ostatnie nie mogą zgóry zrażać do podejmowania pozytywnych wysiłków i że nie poszczególne pozycje, lecz saldo wynikające z ich zestawienia, decyduje zawsze o ogólnym charakterze międzynarodowych stosunków.

Zarysuje się następnie ważne zagadnienie ujęcia głównych pozycji politycznego bilansu w ramy przedmiotowo uzasadnionej hierarchii. Czyż można wątpić, że wykaże ona iż w pożyciu polsko-ukraińskim elementy nieraz zapominane osiągają wysokie miejsce? Czyż nie jest rzeczą jasną, że do takich elementów należą nie różnice poglądów, lecz łączniki, a przede wszystkim dążenia wyzwoleńcze i wspólne stałe niebezpieczeństwa?

Na podstawie tak sporządzonego obrachunku przyjdzie zanalizować konkretne przeciwieństwa. Mogą i winny odpaść z ich grupy i to ostatecznie te wszystkie, które wyrażają po obu stronach odruchy niechętnych postaw, a również nieporozumienia wynikające z niedostatecznej informacji. Do reszty, która pozostanie zastosować przyjdzie sprawdzian trudny, lecz nieodzowny. Przyjdzie się zapytać, czy zagadnienia dzielące rzeczywiście oba narody mogą nie być między nimi poruszane w warunkach, kiedy ich wytaczanie nie może dać żadnego wyniku, a zatem żadnej korzyści któremukolwiek z partnerów? Od rozstrzygnięcia tego pytania zależy w nie małej mierze rozwój obopólnych stosunków.

Dzieje polityki zagranicznej wykazują, że narody przeprowadzały niejednokrotnie tego rodzaju szeroko pojęty polityczny obrachunek. Włożona weń intelektualna sumienność i dobra wola doprowadzały nieraz do uderzających zwrotów w ich pożyciu. Pragnąć należy gorąco, by do takiego zwrotu doszło między Polakami i Ukraińcami, na tle zarówno nowego globalnego rozliczenia, jak szczerej i ścisłej współpracy, podjętej na możliwie wielu odcinkach zbiorowego życia, w imię dobrze zrozumiałego dobra obu narodów i pilnych nakazów chwili dziejowej.

Stanowisko polskie w sprawie roszczeń niemieckich

W związku z artykułem półoficjalnej niemieckiej agencji *„Diplomatische Korrespondenz"* z dnia 7 stycznia br. Polska Agencja Telegraficzna podaje następujący autorytatywny komentarz z polskich kół rządowych:

„Poglądy podane przez *„Diplomatische Korrespondenz"* jako stanowisko rządu Zachodniej Niemieckiej Republiki Związkowej nie zawierają nic nowego, niemniej zasługują na baczną uwagę w związku z konferencją wielkich mocarstw zwołaną na 25 stycznia do Berlina.

Zasada pozytywna, że nasze czasy wymagają oparcia struktury Europy na nowych podstawach o charakterze wspólnoty — odpowiada poglądom Rządu Polskiego.

Przyszła Zjednoczona Europa jest nie do pomyślenia bez udziału w niej Polski wraz z innymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej, które wbrew woli ludności i na przekór swym tradycjom poddane zostały niewoli totalitarnej Związku Sowieckiego. Artykuł *„Diplomatische Korrespondenz"*, jak się zdaje, uznaje tę tezę, lecz nie podkreśla mocno naczelnej idei wyzwolenia i zajmuje się sprawą udziału Europy Środkowo-Wschodniej w przyszłej wspólnocie europejskiej jedynie z punktu widzenia uniknięcia rzekomych błędów przedwojennego ustroju Europy.

Trudno się dziwić, że krytyka tego ustroju przez *„Diplomatische Korrespondenz"* omija w zupełności rolę, którą rewizjonizm niemiecki na długo przed przyjściem Hitlera, odegrał w podsycaniu sprzeczności między państwami europejskimi oraz w pielęgnowaniu zaognionych sytuacji pozostałych po pierwszej wojnie światowej. Pamięć o tej roli jest jednak świeża jeszcze w opinii świata. W szczególności pamiętnym jest szkodliwy wysoce wpływ zróżniczkowania w systemie układów locarneńskich, sprawy granic Rzeszy na Zachodzie i na Wschodzie. To różniczkowanie było uzasadnione przez polityków Rzeszy Weimarskiej w sposób analogiczny do rozumowań *„Diplomatische Korrespondenz"*.

Powstanie wspólnoty obejmującej całość Europy nie jest oczywiście w stanie samo przez się rozwiązać skomplikowanych zagadnień sąsiedzkich, istniejących zresztą nie tylko na Wschód od Rzeszy. Jeżeli w przyszłości, w miarę rozwoju współżycia na nowych podstawach, te sprawy stracić mają swój obecny ostry i niebezpieczny dla interesów całości charakter, to warunkiem nieodzownym jest rozpoczęcie współżycia od zaprzestania ataków na sąsiadów i rezygnacji ze stosowania metod przedwojennego rewizjonizmu.

Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest w rozumieniu wszystkich Polaków — zarówno w Kraju jak i całym świecie — granicą ostateczną. Trzeba to raz jeszcze wyraźnie stwierdzić, jako że artykuł *„Diplomatische Korrespondenz"* wysuwa na plan pierwszy stanowisko zdecydowanie rewizjonistyczne, a to jako pogląd nie tylko Rządu Republiki Związkowej Zachodnio-Niemieckiej lecz i „wszystkich stronnictw politycznych w Bundestagu".

„Diplomatische Korrespondenz" nie podaje żadnej nawet wzmianki o fakcie, że Niemcy, którzy się nie ewakuowali sami do Rzeszy w ostatnich miesiącach wojny, zostali przesiedleni pa podstawie układu między wielkimi mocarstwami z dnia 20 listopada, 1945 r. Ominięty jest również fakt, że znaczna część 7 milionów Polaków, którzy zagospodarowali zrujnowane obszary na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, pochodzi ze Wschodniej Polski, oddanej w Jałcie bezprawnie i wbrew woli narodu polskiego pod władzę Rosjan.

Zastrzeżenie, że Niemcy nie będą dążyły do zmiany w drodze wojny nie ma wartości wobec jednoczesnej zapowiedzi trwałego dążenia do tej zmiany. Twierdzenie, że w Niemczech nie istnieją nawet „embrionalne siły polityczne" dążące do rewizji w drodze wojny, jest zbyt optymistyczne by mogło być przyjęte, tak samo jak nie mogły być przyjęte podobne twierdzenia przed II wojną światową.

Należy z całą powagą podkreślić, że ustawiczne powtarzanie pretensji do prowincji zachodnich Polski, utraconych przez Rzeszę hitlerowską, w wyniku agresji i aktów niebywałego barbarzyństwa popełnionych w stosunku do Polski, stanowią groźne niebezpieczeństwo dla realizacji planów przyszłej zjednoczonej Europy, dla pokoju na świecie a nawet dla zjednoczenia samych Niemiec w ich właściwych granicach na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej.

W obliczu wspólnego wroga i w oparciu o zrozumienie konieczności opracowania dla naszego kontynentu nowych form wspólnego życia w atmosferze wolności demokratycznej i sprawiedliwości, należałoby nareszcie skończyć ze starymi metodami politycznymi, które się w tak znacznym stopniu przyczyniły do przygotowania II wojny światowej. (PAT).

WHITE EAGLE TRADING COMPANY
165, Edgware Road,
London, W. 2.
NAJSZYBSZA DOSTAWA LEKARSTW, OBUWIA, MATERIAŁÓW i PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH DO POLSKI

Streptomycyna, 10 gr. ...	£1.13.6
Penicillina Oleista, 3 milj. jedn.	£0.11.6
Rimifon Roche, 100 Tabl. ...	£0. 8.6
500 Tabl ...	£1. 6.0
Cortisone, 20 Tabl.	£3. 7.6
OBUWIE: męskie od	£2. 9.0
damskie od	£2.12.0
MATERIAŁY: kupon od ...	£4.15.0

PEŁNY WYKAZ NASZYCH TOWARÓW I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

SPK
PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ CENY NASZYCH TOWARÓW
SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanteryjne
poleca tanio
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9.30 do 18-ej, w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

Czytaj książkę polską

ALICJA DRWĘSKA

POLSKIE WYSTAWY MALARSKIE W LONDYNIE

ROK koronacyjny był rokiem urodzaju dla polskich malarzy. Otworzył go wystawą w swym studio *Feliks Topolski* — miał szczęśliwą rękę — dla swoich kolegów — nie dla siebie, gdyż wystawa ta była jednocześnie pożegnaniem z pracownią, która przez długie lata chroniła przebogatą twórczość artysty. Dziś uroczy domek wśród drzew nad brzegiem kanału o zielonkawej mieniącej się wodzie upstrzonej bielą sennych łabędzi już nie istnieje. Rada miejska Paddingtonu postanowiła w tym właśnie miejscu „paddingtońskiej Wenecji" stworzyć zieleńce dla dzieci.

Upłynęło już sporo czasu — pracownia uległa zniszczeniu — a zieleńców dotychczas nie ma. Pozostały gruzy. W czasie wystawy na ścianach, krzesłach, stołach, nawet na podłodze studia piętrzyły się setki rysunków, gwaszy, akwarel, olejów, które Topolski stworzył w czasie swego pobytu w Londynie, czy swych podróży po Europie, na Wschodzie lub wreszcie w Ameryce. Doskonały, bystry obserwator, kilkoma pociągnięciami pióra czy ołówka potrafił znakomicie odtworzyć charakter „swego delikwenta", uwypuklając z pewną dozą drapieżności i humoru cechy najbardziej istotne a jednocześnie groteskowe.

Świat jego wizji malarskiej, o mocnych kontrastach „chiaro oscurro" jest bujny, barokowy, wibrujący natężonym bogactwem życia. Linia czarna, splątana, ma niezwykłą bezpośredniość wymowy i dramatyczność napięcia. Forma drga, buzuje, wybucha nareszcie kształtem nieoczekiwanym, pełnym ekspresji. Czasem wydawać by się mogło, iż w tej wybujałości jest anarchiczna nadmierność — lecz nie — panuje tutaj ład sztuki, ład plastyczny o swych niezmiennych prawach własnej logiki, które regulują, organizują płaszczyznę papieru czy płótna.

Topolski rozwija się ciągle, pogłębia zarówno swój rysunek jak i malarstwo, które do niedawna jeszcze miało dość poważne braki, lecz płótna wystawione w marcu wykazują duży postęp i przestawienie się rysownika na „myślenie" walorem koloru.

Odmienny zupełnie proces — nie rozwój, lecz cofnięcie się, spostrzegłam u *Kulisiewicza*. Wystawę jego również w marcu ub. roku otworzył sam pan ambasador (jeszcze) Michałowski, w dość mało uczęszczanej galeryjce, co bynajmniej nie wpłynęło na powiększenie frekwencji. Poza paniusią w okularach sprzedającą kakatalogi i mną nie zauważyłam tam nikogo więcej. Katalog był dość ciekawie zredagowany — powiedziałabym — bardzo „kosmopolitycznie", gdyż przedmowa podkreślała (słusznie zresztą) silny i niezaprzeczalny związek grafiki polskiej ze sztuką Zachodu. Brednie o soc-realiźmie nie nadają się na eksport — ale niestety na wewnątrz wyrządzają poważne szkody, a ujemny ich wpływ odbił się wyraźnie na twórczości Kulisiewicza. Kilka jego drzeworytów sprzed wojny wygląda jak gdyby dzieła zupełnie innego artysty. Wspaniała technika drzeworytnicza uwypukla postacie chłopów z Szlembarka, Gornic, Bacówki, postaci świątków ludowych patetycznych w swej prostocie i pokornej nędzy. Piękna faktura świadczy o wspaniałym wyczuciu materiału, rysunek dekoracyjny, może nieco zbyt literacko ekspresjonistyczny — jest oryginalny, pełen wyrazu a kompozycja zawsze ciekawa.

Rysunki Kulisiewicza z lat ostatnich (51-52) są zupełnie akademickie, poprawne, nieosobiste. Zapewne czuje się w nich majsterstwo, opanowanie formy, ale zieją anemiczną nudą.

Głowa Bieruta, portret „przodownika i przodowniczki pracy", mogłyby być wyczynami zdolnego ucznia z 3-go, ba nawet 4-go roku akademii, zdolnego, zapowiadającego się dobrze, lecz na razie bez żadnej jeszcze określonej indywidualności. — Od Kulisiewicza jednak wymagałoby się czegoś więcej — niestety idiotyczna doktryna soc-realizmu zatamowała jego rozwój artystyczny i tylko można mieć nadzieję, że nie na długo i że artysta tej miary potrafi się z tej matni wydobyć.

Przykładem drugim zgubnego wpływu soc-realizmu był *Henryk Gotlib*. Przez trzy lata po swym wyjeździe z Polski wystawiał obrazy o tematyce „proletariackiej": sceny z życia robotników itd. Niestety obrazy te były malowane kiepsko, realistycznie, poziom tych prac był bardzo słaby i wyraźnie wyczuwało się, że ten rodzaj malarstwa nie leży w temperamencie Gotliba. Ostatnia jego wiosenna wystawa mieściła się w galerii i w samym sercu wytwornego Mayfairu. Gotlib powrócił znowu do swego dawnego, bogatego, ciepłego kolorytu, do radości życia — burżuazyjnego może — lecz to życie wyraźnie mu przecież odpowiada. Malarstwo Gotliba wywodzi się z Bonnarda, nie posiada ono jednak ani subtelnej poezji ani także szlachetnego i wyszukanego kolorytu charakterystycznego dla francuskiego postimpresjonisty. Gotlib ma więcej temperamentu, zmysłowości, mniej umiaru, mniej poczucia formy, ale w tym co maluje obecnie jest sobą.

Koloryt jego jest bujny, ciepły — owoce martwych natur są soczyste, nieomal lepkie od wypełniającego ich wonnego miąższu. Pejzaże, proste i dość jasne w kompozycji, malowane są szerokimi płaszczyznami i mają przyjemną pogodę i światło. Miałabym zastrzeżenia co do aktów — zapewne bardzo ponętnych i ładnych, ale nieco zbyt różowych i to różowością raczej wulgarną. Mimo tych zarzutów klimat angielski działa znacznie lepiej na malarstwo Gotliba, niż klimat radzieckiego soc-realizmu.

Zupełny znowu inny klimat panuje w malarstwie *Jana Le Vitta* — smuklejszej połowy słynnej spółki graficznej Levitt-Him (która w tym roku obchodzi 20-lecie swego owocnego istnienia). Atmosfera obrazów Le Vitta jest dziwaczna, egzotyczna, czarująca. Formy abstrakcyjne przypominają bajeczne jakieś twory, insekty, storczyki, przedziwne owoce; stworzenia nieco straszne, lecz urocze, obdarzone życiem koloru pięknego, wyszukanego. Faktura Le Vitta jest również wyszukana, jak jego koloryt — tusze zmieszane z gwaszami dają tony czyste i dźwięczne jak metaliczne minerały, jak drogocenne kamienie. W malarstwie Le Vitta można odczytać pewne wpływy Poul Klee i Picasso — lecz wpływy te są już dość dalekie i Le Vitt ma własną specyficzną formę, koloryt i swój oryginalny nastrój poetyckiej bajki.

Halina Korn tkwi natomiast mocno w rzeczywistości życia codziennego. Szare dni londyńskie są dla niej pełne barw, wzruszeń i radości. Cały świat jest dla niej, jak mówi „wielkim nienamalowanym obrazem" i fragmenty tego obrazu zamyka w scenkach uroczych, bezpośrednich i naiwnych. Maluje z prostotą i szczerością dziecka. Lecz ma ogromne instynktowne poczucie koloru i formy. Barwy są zestawione śmiało a jednocześnie są subtelne. Kompozycja jest zbudowana mocno i jasno. Rzeźby w terakocie są pełne ekspresji, i patosu w swej prostocie formy, w swym kształcie syntetycznym, w swej wzruszającej naiwności. Malarstwo Haliny Korn ma świeżość i bezpośredniość autentycznego prymitywu — jest orzeźwiające swą spontaniczną i prawdziwą poezję codzienności.

Wartości malarskie Haliny Korn wynikają z bezpośredniości jej impulsu i świeżości intuicji — wartości malarskie *Marka Żuławskiego* (jej męża) wynikają z głębokiej kultury i dyscypliny intelektualnej. W tym roku Żuławski brał udział w kilku wystawach zbiorowych. Na zimowej i jesiennej *„London Group"* jego martwe natury wyróżniały się swym wytwornym spokojnym kolorytem i doskonałą konstrukcją kompozycji. Miałabym zastrzeżenia w stosunku do „leżącej postaci" robotnika, gdzie pryzmatyczne rozbicie ubrania nie wydaje mi się logiczną koniecznością malarską. Natomiast dwa duże freski świadczą o tym, że Żuławski jest przede wszystkim malarzem o wielkich możliwościach i poczuciu malarskiej monumentalności.

Obydwa panneaux są malowane płasko, koloryt jest zarówno jak i rysunek postaci spokojny, subtelny i wstrzemięźliwy.

Styl fresków Marka Żuławskiego kojarzy pewne cechy malarstwa bizantyjskiego (wczesnego okresu) i cechy kubizmu. Na wystawie sztuki o tematyce chrześcijańskiej, na której był właśnie monumentalny fresk Marka Żuławskiego *„Chrystus wśród ubogich"* znalazły się również dwa niewielkie obrazy *Adama Kossowskiego* o pięknym soczystym kolorycie oraz jego prześliczne ceramiki.

Dwa obrazy *Piotra Potworowskiego* na ostatniej jesiennej *„London Group"* emanują subtelną poezją. „Niebo w Positaro" jest falowaniem ciepłych i głębokich błękitów o delikatnych różnicach nasileń, falowaniem o dziwnie poetyckiej sugestywnej wymowie. Czarna, owalna balustrada jest jedynym realnym przedmiotem, z którego wybiega owa liryczna metafora czystych lazurów.

Ruszkowski tak samo jak i Potworowski wyszedł z malarstwa Bonnarda — lecz jego droga jest zupełnie inna. Obydwaj artyści jednak zachowali w swych dziełach ową intymną lirykę osobistego przeżycia charakterystyczną i dla Vuillarda i dla Bonnarda. Ruszkowski (Potworowski także) porzucił postimpresjonistyczną fakturę malarską. Kolor położony jest mocno ograniczoną wyraźnym kształtem plamą. Ale właśnie ów kształt i tonacja kolorytu Ruszkowskiego ma specyficzną zupełnie wymowę. Barwa głęboka jest mocna, soczysta, a jednocześnie ma w sobie jakby głębokie wewnętrzne skupienie i ciszę. Stąd z atmosfery obrazów Ruszkowskiego wynika jakby bliskość osobistego wyznania. W swej deformacji, czy powiedzmy, interpretacji natury, dochodzi Ruszkowski do coraz większej prostoty, podczas gdy koloryt jego staje się coraz bogatszy, głębszy oraz szlachetniejszy.

Bardzo interesująco rozwija się również *Józef Herman*, który tym razem pokazał nie tylko rysunki i obrazy ze swej ukochanej Walii, lecz także z Palestyny i Francji. Rysunki Hermana mają pewną wagę, ciężkość a jednocześnie są pełne umiaru, wstrzemięźliwe. Postacie obrysowane czarną, oszczędną linią mają bryłowatość, wyglądają jak pnie wyrosłe z ziemi i do ziemi przynależne. Rościeńczony wodą tusz podkreśla cieniem bryłę postaci a jednocześnie ją uwypukla i oddaje przestrzenność i światło. Tej przestrzenności brak nieco w olejnych obrazach Hermana malowanych w tonacji ciepło-brunatnej, od czasu do czasu przeciętej plamą bieli, czystego kobaltu, lub czerwieni. Być może, że brak ostrzejszych kontrastów wywołuje pewną monotonię tego malarstwa, którą rekompensuje natomiast silny ładunek emocjonalny. W atmosferze i nastroju i nawet w formie swych obrazów zbliża się Herman do Rouault, jest mniej świetny w kolorycie, ale w stosunku jego do rzeczywistości, do ludzkości, jest to samo głębokie współczucie i chrześcijańskie miłosierdzie.

Aleksander Żyw stara się natomiast swą emocję podać w czystej formie abstrakcyjnej samym czystym kolorem. Żyw przeszedł poważną ewolucję, ale nie sądzę, by zatrzymał się dłużej w obecnym stadium. Zapewne, studiowanie samej faktury malarskiej oraz pogłębianie się w wartościach emocjonalnych linii i koloru jest bardzo ciekawe i przypuszczam, że nawet pasjonujące. Lecz mimo wszystko forma abstrakcyjna, czy raczej malarstwo niefiguratywne (non figurative) ogranicza się raczej do efektów dekoracyjnych i mimo emocji doznawanych przez artystę — do widza przemawia mniej silnie i nie wywołuje tych wzruszeń, jakie daje malarstwo przedmiotowe. Oczywiście jest to moje osobiste wrażenie — niestety, najbardziej bezstronny nawet krytyk jest zawsze nieco subjektywny. Obrazy Żywa są niewątpliwie bardzo ładne w kolorze, nawet interesujące, lecz mimo wszystko mają dla mnie efekt motywów czysto dekoracyjnych.

Na zakończenie moich impresji na tematy malarstwa Polaków w Londynie wspomnę o dyplomowej wystawie *Haliny Nałęcz*. Jest to debiut malarski, który zapowiada się ciekawie. „Delikwentka" ma wielkie poczucie koloru i wielki temperament. Na razie jeszcze nie uporała się z formą, lecz czekamy co będziej dalej.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

WYNALAZKI I ODKRYCIA

Pierwszy okres pracy w nowym roku kalendarzowym staje nie tylko pod znakiem szczególnych zainteresowań młodzieżą, ale również i objawów decentralizowania się życia, zwłaszcza kulturalnego w W. Brytanii. Słabnącemu promieniowaniu stolicy, tj. polskiego Londynu w zakresie widowisk teatralnych, czy akcji literacko-odczytowej, towarzyszy samorzutne podrywanie się polskiej prowincji do niezależnych inicjatyw w postaci powstających jak przysłowiowe grzyby po deszczu klubów literacko-artystycznych, czy dyskusyjnych albo zespołów teatru amatorskiego lub tańców narodowych. W dziedzinie wydawnictw bibliofilskich dwa ośrodki mają swą siedzibę nie w Londynie, ale w Mabledon Park lub Tunbridge Wells.

To są fakty, które wyjaśnienie swoje mogą znaleźć na gruncie teorii, tłumaczących stosunek stolicy do prowincji i odwrotnie na tle dłuższych okresów historycznych i w najogólniejszym zakresie. Teorie te, które prof. Fr. Bujak ujął w postać praw socjologicznych w swym studium o stolicach polskich (Gniezno, Kraków, Warszawa), przedstawił red. W. Wohnout w odczycie pt. **„Londyn widziany z prowincji"** wygłoszonym na ubiegłym wtorku w „Ognisku", zagajonym przez b. marsz. B. Podoskiego. Okazuje się, że przeidealizowanie stolicy, jako symbolu spraw ojczystych, prowadzi w zetknięciu z rzeczywistością do różnych zawodów, na których tle powstaje stosunek krytyczny i kpiący prowincji ze stolicy, przy równoczesnej zazdrości z tego powodu, iż w stolicy skupiać się ma najbujniejsze życie i ona jest ośrodkiem, gdzie zapadają wszelkie rozstrzygnięcia.

Na tym tle łatwiej zrozumiałe są surowe sądy emigracyjnej prowincji, nieraz niesprawiedliwe, o polskim Londynie. Zapadać one mogą tym łatwiej, że na prowincji szybciej osiągnięta została równowaga między potrzebami i rozporządzanymi środkami materialnymi na ich zaspokojenie i warunki życia stały się przez to bardziej podobnie do normalnych. Prelegent przytoczył liczne przykłady, jak nie tylko lekarze, ale i inżynierowie kolejowi, architekci, technicy, chemicy itp., znajdują pracę w swoich pierwotnych zawodach, i jak również pracujący fizycznie po fabrykach żyją w lepszych warunkach, aniżeli w Londynie, gdzie warunki bytu są na ogół trudniejsze, co wywołuje niepokój i potęguje poczucie bezużyteczności.

Nic zatem dziwnego, że proporcja między zainteresowaniami praktycznymi i teoretycznymi, abstrakcyjnymi czy religijnymi, jest dla życia umysłowego korzystniejsza na prowincji. Wyraża się to w żywym i poważnym stosunku do książki, teatru, itd. Stolica każda, a więc i polski Londyn zawsze podlega zarzutowi pewnej lekkoduszności, jeśli nie wręcz lekkomyślności. W ostatecznym swym wniosku red. Wohnout stwierdził jednak, że gdyby prowincja mogła głębiej wżyć się w warunki bytowania w Londynie, to przekonałaby się, wiele w jej sądach jest karykatury i że w gruncie rzeczy nie ma powodu do zazdrości, natomiast patrzyłaby na ten polski Londyn z większą wyrozumiałością.

Nie zahaczając o inne dziedziny życia trzeba stwierdzić, że życie kulturalne ostatnio w Londynie na niejednym odcinku znów przybiera na natężeniu. W zakresie spraw literackich świadczą o tym choćby ostatnie wieczory urządzane m.in. przez Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Jeśli zaś chodzi o nawiązanie do nurtu zainteresowań młodzieży, to i w tym zakresie, po ustanowieniu nagrody dla krytyka, Zw. Pisarzy wystąpił z nową inicjatywą rozpisania konkursu dla młodych talentów, którego warunki podaliśmy w poprzednim numerze. Ten prima aprilisowy konkurs, bo w dniu 1 kwietnia przypada termin końcowy nadsyłania prac, da możność odkrycia talentów, które zwykłą drogą ogłaszania swych utworów nie zdołali dotychczas zwrócić na siebie uwagi.

Rezerwując sobie na najbliższą przyszłość podzielenie się kilku okolicznościowymi odkryciami w zakresie wydawnictw i sztuk plastycznych, pragniemy zwrócić uwagę na echa konkursu dramatycznego, którego laureatką jest autorka z Londynu, p. Hanna J. Peretiatkowicz. Trzeba było przeszło miesiąca czasu, aby z Chicago do Londynu doszła pocztą pantoflową wiadomość o premierze jej sztuki pt. **„Uśmiechnij się, Giocondo..."**, odznaczonej dwiema pierwszymi nagrodami na konkursie Teatru „Nasza Reduta" w Chicago. Premiera „Giocondy" odbyła się 6 grudnia w Chicago, gdzie grana była dwukrotnie, i ponoć potem miała być pokazana również w Detroit. Znalazła ona żywe przyjęcie wśród publiczności i liczne echa w prasie polonijnej. Wywołała też dyskusje, ze względu na to, iż pokazuje przedstawicieli polskiej emigracji i ich stosunek do Anglosasów. Sztuka wystawiona była w reżyserii kierownika **„Naszej Reduty"** p. L. Krzemieńskiego, a obsada ról była następująca: E. Dziewońska (Jolanta), J. Terlecka (Mrs. Smith), W. Krasowski (Mr. Smith), M. Gordon (mjr. J. Borski z A.K.) i R. Lewandowski (mjr. bryt. H. Smith-Douglas). **(On)**

Z poezji

„TARCZA" TADEUSZA SUŁKOWSKIEGO

Związek Pisarzy polskich na Obczyźnie urządził 14 bm. w sali Instytutu im. Gen. Sikorskiego wieczór autorski Tadeusza Sułkowskiego ze współudziałem Toli Korian, który przedstawił swój nieogłoszony poemat pt. „Tarcza". Dla niejednego miłośnika twórczości tego wybitnego poety wieczór ten mógł być zaskoczeniem. Ten najbardziej kunsztowny i misterny, a dodać by można dla szerokich rzesz hermetyczny poeta wystąpił, jak to zaznaczył przewodniczący prof. Stroński, z zupełnie innego rodzaju utworem, aniżeli dotychczas znane, przedzieżgając się w epika życia prostego.

Sam autor w interesującym eseju przedstawił najpierw swe nowe credo poetyckie, programowo łączące się z jego zasadniczym poglądem na świat. W sposób jak najwymowniejszy wypowiedział się w nim za dążeniem do „godnej prostoty sztuki" i epickiego spokoju, połączonego z „radosnym spojrzeniem na świat", jakie istnieje u Homera i w religijnej sztuce średniowiecza. Wysuwał przy tym zasadę, aby „artysta nie był lepszy w sztuce, aniżeli człowiek w życiu", gdyż w ostatecznym obrachunku pisarza „utwór wiąże się zawsze z obrazem lepszego życia". W tym pełnym samoograniczeń wyznaniu słychać było podźwięk bardzo popularnych dziś tendencji w sztuce i literaturze.

Dwugłos autora z p. Tolą Korian przedstawił następnie zebranym na sali słuchaczom jego najnowszy poemat pt. „Tarcza" jako wyraz najnowszego etapu w jego twórczości poetyckiej, będącej zarazem przewrotem w stosunku do twórczości poprzedniej. Pomimo bogatego zorkiestrowania utworu, podzielonego na dwie części: Rynek i Wesele, z „chórami", „ariami" i „tańcami", wmontowanymi w dwa „akty" odnosiło się wrażenie, że rezygnując z tego, co było jego dotychczasową zdobyczą, znacznie zubożył on ładunek poetycki swego utworu. „Tarcza", niezależnie od tego jednak brzmiała echami najlepszych tradycji polskiej epiki i liryki od Kochanowskiego po Kasprowicza. Snycerską robotę podkreślił w zakończeniu wieczoru jego przewodniczący. **(On)**

ZABYTKOWY KOŚCIÓŁ FARNY W KOŚCIANIE

Kościan jest jednym z najstarszych miast Wielkopolski — już w XII wieku istniał tu w rozlewiskach Obry gród wczesnohistoryczny. Dziś Kościan jest nowoczesnym miastem-ogrodem.

Do najcenniejszych zabytków przeszłości Kościana należy kościół farny, wybudowany na przełomie XV i XV wieku. Mimo zniszczeń, którym ulegał w ciągu wieków, zachowała się w głównych zarysach jego gotycka architektura, a we wnętrzu szereg cennych późnogotyckich rzeźb i obrazów. W bogatym w ornamentykę ołtarzu głównym, centralną postacią jest Madonna z Dzieciątkiem — rzeźba w drzewie. Późnogotycka jest grupa ukrzyżowania na belce, przypominająca dzieła Wita Stwosza. Z rzeźb drewnianych zachowała się też św. Anna Samotrzecia w kaplicy św. Trójcy i św. Walenty w kaplicy św. Izydora Oracza — obie z początków XVI wieku.

Jednym z najcenniejszych zabytków sztuki gotyckiej w Wielkopolsce jest tryptyk z 1507 r. z płaskorzeźbą, przedstawiającą Zesłanie Ducha św. Do zabytków renesansowych należą ołtarze w kaplicach, nagrobki scienne oraz ciekawa tablica z herbem Opalińskich, herbem miasta i Orłem Polskim. Kaplicę Matki Boskiej Nieustającej Pomocy zamyka krata z XVII wieku. Długoletnim proboszczem kościańskiej fary (1894—1919) był ks. prałat dr. J. Surzyński, kompozytor i muzykolog, reformator polskiej muzyki kościelnej. (IC)

FORSOWANIE NAUKI ROSYJSKIEGO

W zarządzie głównym osławionego towarzystwa „przyjaźni" stworzono specjalny wydział nauczania języka rosyjskiego i zapowiedziano, że w roku 1954 wydany zostanie specjalny podręcznik dla samouków języka rosyjskiego.

Równocześnie przygotowuje się wydanie serii 30 płyt, na których będzie nagranych 60 lekcyj. Razem z płytami wydany zostanie podręcznik metodyczny. Płyty rozesłane zostaną przede wszystkim do świetlic fabrycznych i wiejskich, by dopomóc „samoukom w opanowaniu fonetyki języka rosyjskiego — jego akcentu i wymowy".

Towarzystwo „przyjaźni" ostatnio dokłada wiele starań, by jak największą liczbę osób nie tylko nauczyć języka rosyjskiego, ale by ich równocześnie utrzymać w jego znajomości. Tworzy się dlatego kluby dyskusyjne, rozsyła się coraz więcej prasy i książek rosyjskich, a ostatnio również nagrywa się także płyty z lekcjami języka rosyjskiego, które grane będą w świetlicach każdego wieczoru, by zmusić w ten sposób wszystkich uczestników do oswajania się z językiem rosyjskim. (IC)

ODZNACZENIE KS. DR. K. KANTAKA

Pan Prezydent R.P. nadał ks. dr. Kamilowi Kantakowi Krzyż Kawalerski Polski Odrodzonej. Ks. Kantak sprawujący obowiązki duszpasterza polskiego w Libanie od roku 1942 jest wybitnym pisarzem religijnym i publicystą. Ceremonia wręczenia odznaczenia miała miejsce w dzień Nowego Roku w Poselstwie R.P. w Bejrucie, a dokonał jej poseł R.P. dr. Z. Zawadowski, w obecności członków kolonii polskiej w Libanie. Ks. Kantak będzie obchodził w roku bieżącym 50-lecie swego kapłaństwa.

S. KLINGA

ZŁOTO SOWIECKIE NA RYNKACH ŚWIATA

OD KILKU miesięcy ekonomiści omawiają możliwości kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych. Opinie na ten temat są bardzo różne. Pesymiści wysuwają logiczny argument, że to, co się wspięło bardzo wysoko, musi zejść w dół, a optymiści odpowiadają wskazaniem na zaobserwowany w praktyce fakt, że kryzys nigdy nie przychodzi wtedy, gdy jest przewidywany. Nawet najwięksi jednak pesymiści nie przewidują kryzysu o rozmiarach katastrofy, jak to było w 1929 r. kiedy liczba bezrobotnych doszła do 12 milionów. Mowa jest najwyżej o zmniejszeniu się produkcji o 10 proc., co przy olbrzymim bogactwie i wysokiej stopie życiowej tego kraju byłoby niezmiernie odległe od nędzy.

Wpływ jednak kryzysu amerykańskiego na sytuację gospodarczą innych krajów byłby bardzo silny. Ameryka jest największym nabywcą niektórych surowców, produkowanych poza jej granicami, jak kauczuk, cyna, wełna. Spadek amerykańskiej produkcji tylko o 5 proc. spowodowałby zmniejszenie amerykańskich zakupów w krajach Brytyjskiej Wspólnoty Narodów o 20 proc., i zmniejszenie się wpływów dolarowych tej Wspólnoty o 400 milionów dolarów. Zmniejszenie zakupów wełny przez Stany Zjednoczone osłabiło by gospodarkę Australii, zmniejszenie zakupów kauczuku zaostrzyłoby sytuację na Malajach, a w Banku Angielskim, który jest centralą finansową całej Brytyjskiej Wspólnoty, nastąpiłby spadek zapasów złota i dolarów.

ROK 1953 był świadkiem ukazania się na horyzoncie gospodarczym nowego czynnika. Tym czynnikiem jest złoto sowieckie. O amerykańskim kryzysie gospodarczym mówi się jako o możliwym zagadnieniu przyszłości, kryzys gospodarczy w bloku sowieckim jest natomiast zagadnieniem dnia dzisiejszego. Nie znamy rozmiarów tego kryzysu. Wiemy jedynie, że brak żywności i artykułów powszechnego spożycia zmusił Kreml do zahamowania rozbudowy ciężkiego przemysłu, kopania wielkich kanałów i stalinowskiego „przekształcania przyrody". Zanim jednak wydane zarządzenia doprowadzą do zwiększenia produkcji rolnej i zostaną zbudowane nowe fabryki przedmiotów powszechnego spożycia musi upłynąć nieco czasu. Tymczasem trzeba było zwiększyć zakupy zagranicą. Za te zakupy Rosja zaczęła płacić złotem.

Rosja Sowiecka oddawna gromadziła zapasy złota. Wielkość tych zapasów tak samo jak bieżącego wydobycia nie jest znana, ale z pewnością jest pokaźna. Cel gromadzenia przez Rosję zapasów złota był przed wojną przedmiotem wielu domysłów i dociekań. Ponieważ w czasie, gdy to gromadzenie zostało zapoczątkowane, wartość pieniądza w krajach kapitalistycznych była zależna od ceny złota, można więc sądzić, że pierwotnym zamiarem Kremla było zgromadzenie tak wielkiej ilości złota, by móc wywołać zaburzenia w mechanizmie obrotów pieniężnych i obniżyć wartość kapitalistycznych walut poprzez obniżanie ceny złota. W czasie jednak kryzysu gospodarczego lat trzydziestych dokonała się powszechna reforma pieniężna. Wartość pieniądza została oderwana od wartości złota, złoto zostało wycofane z obiegu i, jak się to powiada — „wysterylizowane". Dzięki temu Kreml nie może wywołać zaburzenia w światowym obrocie pieniężnym. Może natomiast ratować się z obecnych trudności, płacąc złotem za niezbędne towary bez konieczności zwiększania swego wywozu, na co go nie stać, i bez konieczności zabiegania o kredyty w krajach kapitalistycznych, które albo by tych kredytów wręcz odmówiły, albo postawiłyby ciężkie warunki polityczne.

Wskutek tej sytuacji W. Brytania, będąca największym importerem na świecie, zmniejszyłaby swoje zakupy zagraniczne, co znowu pogorszyłoby położenie krajów, w których ona kupuje. Mały kryzys amerykański może zatem wywołać znacznie cięższe kryzysy w innych, uboższych krajach, podatnych na komunistyczną propagandę.

Zależność gospodarki zachodnio-europejskiej oraz wielu innych krajów wolnego świata od sytuacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych jest faktem nie nowym i powszechnie znanym. Stany Zjednoczone są krajem w znacznej mierze samowystarczalnym. Brakuje im jedynie niektórych surowców, a pozatem przemysł amerykański zaspakaja niemal w całości potrzeby rynku wewnętrznego. Taryfy celne są bardzo wysokie, by utrudnić przywóz wyrobów przemysłowych z innych krajów. Te inne kraje potrzebują jednak dolarów, by kupować niezbędne dla ich gospodarki towary w Ameryce i spłacać długi Stanom Zjednoczonym. Jedne i drugie należności można spłacać także złotem, ale większa część światowych zapasów złota spoczywa pogrzebana w podziemiach fortu Knox, w Stanach Zjednoczonych. Skąd więc dostawać dolary lub złoto?

Czynniki amerykańskie twierdzą, że w ciągu ostatnich czterech miesięcy roku ubiegłego Rosja sprzedała samej tylko W. Brytanii złota na sumę 200 milionów dolarów i że tymi sztabami złota, zaopatrzonymi w znak sierpa i młota W. Brytania płaciła przypadające na koniec 1953 r. raty swego długu wobec Stanów Zjednoczonych. Za te sztaby złota Rosja dostała papierowe funty sterlingi, za które może kupować potrzebne jej towary niemal w całym świecie poza Ameryką, a więc wełnę w Australii, kauczuk na Malajach, masło w Nowej Zelandii i Danii itd. W związku z tym zakupy australijskiej wełny przez kraje bloku sowieckiego były w ostatnim kwartale 1953 r. trzykrotnie większe, niż w odpowiednim kwartale roku poprzedniego. Poza W. Brytanią złoto sowieckie znalazło się na rynku szwajcarskim i francuskim. Rosja mogłaby oczywiście płacić wszędzie bezpośrednio złotem, ale to jest niedogodne i powoduje dodatkowe wydatki, bo transport i ubezpieczenie ładunków złota jest kosztowne. Nabycie przeto dużej ilości złota przez W. Brytanię oraz związane z tym zapewne załatwianie płacenia należności za dokonywane zakupy przez angielskie banki jest dla Rosji cennym ułatwieniem działalności handlowej.

STANY Zjednoczone narzuciły swym sojusznikom częściowy bojkot handlowy bloku sowieckiego, polegający na odmowie sprzedaży towarów o znaczeniu strategicznym oraz maszyn i urządzeń przemysłowych. Ta wojna handlowa przysparza Rosji sporo kłopotów. Ograniczając handel z Rosją i płynące stąd zyski St. Zjedn. okazywały swym sojusznikom bezzwrotną pomoc gospodarczą. Ale Stany Zjednoczone są dziś wierzycielem całego świata i wymagają płacenia długów. Do pierwszej wojny światowej głównym krajem wierzycielskim była W. Brytania, która kupowała na świecie więcej niż sprzedawała i dopuszczała import zagranicznych towarów przeważnie bez cła. W tych warunkach dłużnicy mogli bez trudności zdobywać brytyjską walutę i płacić długi. Stany Zjednoczone jednak więcej sprzedają za granicą niż kupują i utrudniają przywóz zagranicznych towarów do swego kraju. Wskutek tej polityki — i to należy z naciskiem podkreślić — złoto sowieckie staje się na rynku światowym czynnikiem ułatwiającym regulowanie stosunków finansowych między Ameryką i jej sojusznikami! Dzięki temu wojna handlowa przeciw Rosji zostaje osłabiona, a w wypadku kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych może w ogóle załamać się, bo wtedy państwa zachodnio-europejskie będą szukały ratunku w rozszerzeniu handlu z Rosją.

Obok ukazania się złota sowieckiego na rynkach światowych, wystąpiły w ciągu 1953 roku inne posunięcia handlowe Rosji, które wskazują na poniechanie przez nią biernej postawy w tej dziedzinie i przejście do czynnej walki gospodarczej przeciw Zachodowi, zgodnie z zapowiedzią Stalina w październiku 1952 r. W drugim półroczu roku ubiegłego Rosja zaczęła sprzedawać za granicą naftę, żelazo i samochody. Nie są to towary, których Zachód potrzebuje i których kupno wzmacniałoby jego gospodarkę, jak np. drzewo, zboże i mangan. Rosja wchodzi na rynek światowy z towarami, których Zachód ma pod dostatkiem, zaostrza konkurencję o rynki zbytu, podcina ceny, powoduje zamknięcie niektórych warsztatów pracy, jak w Belgii, gdzie zamknięto parę wielkich pieców z powodu sowieckiego lanego żelaza, ofiarowanego po cenie o 20 proc. niższej od cen, żądanych przez Europejską Wspólnotę Żelaza i Węgla. Ponadto Rosja wchodzi również na rynki azjatyckie.

Prasa zachodnia notuje pojedyńcze fakty, jak ukazanie się w sprzedaży samochodów sowieckich w Holandii, żelaza w Belgii, sprzedaży złota Wielkiej Brytanii, układów handlowych z Argentyną i Burmą, ale nie spotkaliśmy się dotychczas z próbą powiązania tych faktów i dopatrzenia się w nich nowej linii polityki sowieckiej. Sowiecka polityka handlowa jest, jak wiadomo, ściśle związana z polityką ogólną. Zwróćmy uwagę na fakt, że Rosja doprowadziła do rozejmu na Korei w przededniu rozpoczęcia przez nią zwiększonych zakupów na rynkach międzynarodowych. Wybuch wojny na Korei w 1950 roku spowodował wzrost cen światowych. Zawieszenie broni spowodowało zniżkę tych cen. Ameryka kupowała różne surowce dla tworzenia zapasów strategicznych po cenach wysokich. Rosja teraz kupuje żywność i surowce po cenach niskich. Dzieje się to w chwili, gdy źródła dopływu dolarów do krajów zachodnich zmniejszają się wskutek ograniczenia amerykańskiej pomocy gospodarczej i zmniejszania liczebności amerykańskich wojsk w krajach europejskich. Na miejsce amerykańskich dolarów zaczyna wchodzić złoto sowieckie.

Amerykańska polityka utrzymywania dodatniego salda w obrotach handlowych z resztą świata umożliwia Rosji odgrywanie roli czynnika, który dopomaga wielu krajom w regulowaniu ich należności wobec Stanów Zjednoczonych. Jest to jednak sytuacja przejściowa, bo Rosja nie będzie bez końca kupować za granicą więcej, niż sprzedaje i uzupełniać ujemne saldo handlowe wywozem złota. Będzie ona nadal szukała możliwości zwiększenia wywozu wyrobów przemysłowych, uderzając tym w interesy Wielkiej Brytanii, Niemiec i Japonii, które muszą wywozić, ażeby móc żyć. Celem Kremla jest zaostrzenie konkurencji między wymienionymi krajami, ale skutkiem jego polityki może się okazać wzrost solidarności uprzemysłowionych krajów Zachodu. Rozwój sytuacji zależy w znacznym stopniu od Ameryki, a w szczególności od zmian w jej polityce handlowej. Poza tym trzeba wziąć pod uwagę, że kryzys gospodarczy na Zachodzie nie przyniósłby Rosji samych zysków, bo wynikiem tego kryzysu mogłoby być wzmożone zbrojenie przez Amerykę najbliższych sąsiadów Rosji — Niemiec i Japonii.

ECHA FRANCUSKIEJ WYCIECZKI DO POLSKI

Ambasador Kajetan Morawski wystosował do redakcji **„Le Figaro"** w Paryżu list następującej treści:

„Z prawdziwym zadowoleniem znalazłem w wypowiedziach parlamentarzystów, którzy niedawno odwiedzali Polskę, nowe podkreślenie wiekowej przyjaźni łączącej nasze dwa narody. Żelazna kurtyna rozwarła się na chwilę dla posłów francuskich i pozwoliła im dostrzec społeczeństwo umęczone, ale nie wyrzekające się odwagi, kraj, w którym obywatelom postawiono wybór między śmiercią głodową a życiem bez odzienia, lecz który przybrał wygląd „jednego wielkiego placu budowlanego" i gdzie „wytwórczość wzrasta z dnia na dzień". A mimo atmosfery „strachu, który tam panuje" kościoły są stale „przepełnione wiernymi".

Delegacja francuska nie miała sposobności do rozmów z człowiekiem z ulicy. W ustroju komunistycznym za zwierzenia płaci się gorąco. Zdołała jednak stwierdzić, że na ziemiach odzyskanych osiadla zwarta ludność polska w liczbie sięgającej 7 milionów i że ktokolwiek chciał by ją stamtąd usunąć natrafiłby na opór nie tylko ze strony nielicznych komunistów, ale także ze strony tych, którzy pod przymusem „reżym znoszą". Dodam, że kategoria najliczniejsza, kategoria tych, którzy w sercu i duszy reżymowi zdecydowanie się sprzeciwiają podziela te same uczucia.

Cóż jednak byłby powiedział parlamentarzystom jeden z tych spotkanych na ulicach miast milczących przechodniów, gdyby „strach, który nad krajem się unosi" był na taką rozmowę zezwolił?

Byłby on przyjął zapewne z radością przyjazd uprawnionych przedstawicieli Francji, ku której zwracają się zawsze uczucia i nadzieje narodów uciemiężonych. Byłby pragnął móc powitać w nich rzeczników wolnego świata, z którym narody te nie przestały czuć się związane. Z dumą wskazałby na wznoszące się wśród rumowisk rusztowania. Z dumą, ale i z goryczą. Bo, zapytałby ów przechodzień, czyż delegacja poselska udając się z Oświęcimia do Nowej Huty otrzymała upoważnienie do zwiedzania innego obozu, znacznie później założonego, w którym tysiącom obywateli dano sposobność nie tylko przyłożenia ręki do budowy Nowej Huty, ale także uzupełnienia za drutami kolczastymi niewystarczającej widocznie znajomości dogmatów Lenina i Stalina.

Te rozważania skłoniłyby nieznanego przechodnia do skierowania wzroku ku kościołom „przepełnionym wiernymi", ale jakżeż często pozbawionym swych pasterzy, dla których otwarły się wrota więzień i obozów pracy przymusowej. I wówczas stawiłby już nie francuskim przyjaciołom a sobie samemu pytanie: w jaki sposób wyzyska propaganda komunistyczna kontakty nawiązane przez przedstawicieli wolnego narodu z tymi, którzy aby pozbawić katolików polskich ich duchownego przywódcy nie zawahali się podnieść ręki na Księcia Rzymskiego Kościoła.

Jeden z parlamentarzystów napisał słusznie, że „naród polski nie pozwoli, by naruszono prawa, które wywodzą się z jego dziejów i które sam utrwalił bezmierną ofiarą krwi i cierpienia". To piękne określenie woli narodu polskiego stosuje się nie tylko do obrony ziemi ojczystej, dwukrotnie w czasie ostatniej wojny i po jej zakończeniu pogwałconej przez najeźdźców ze wschodu i Zachodu, ale także do walki o przywrócenie krajowi wolności i niepodległości".

Kajetan Morawski

KOŚ

Zrównajcie łąkę do ziemi. Zgini
i niech się bydle w oborze ucies
gdy kamień gładzi żelazo, iż ost
mchy pełzające na dole, a kwiat

Nie żałuj kwiatów, mój drogi. S
gdyby dla kwiatów ochrony sian
więc blasku kwiatów nie szukaj
bo nię przekonasz go nigdy, że k

Trzeba do puszczy ci wrócić, by
lub wspiąć na wierch się skalisty
gdzie rośnie kwiat na wolności —
skoro dla bydła dziś puszczę trze

JAN WALEWSKI

SABAŁA I JEGO

NIE miał Sabała własnych dzieci. Jagusia Zojcanka od Walcaków, z którą Sabała ożenił się „dla honoru", była chorowita, po łokcie urobiona, bo jej chłop nie dbał o gospodarstwo. Muzyka był a polować, ślebody szukał w górach, poza bucki hipkał za młodu. „Nie beem całe życie za krowim ogonem chodziel", mawiał wereda. Ale Jagusi nie rzucieł, nie przezdradził, parobków do roboty najmował, dutki nieroz i nie dwa sypoł Jagusi w podołek, jak wracał „z bogatej ziemi" ze Śpisa, Luptowa, Orawy. To tyz, kiej jego nolepsy towarzis Kuba Ustupski z Dzianisa doł sie w lesie drzewu przziwalić i umarł krwią plujący cosik w dwa roki po śmierci swojej baby — Sabała wzion jedyne dziecko Kuby, Jędrusia, swego krześnioka do siebie. Nej okrutecnie go oboje z Jagusią zalubieli. Kiej Sabała na Jędrusia poziroł — to jego drapieżny profil miękniał świetliście a rence same gładziły sirote po włosach. Jak hłopokowi sło na dziesięć roków, zaprowadził Sabała Jędrusia na plebanję w Zakopanem. Czekali tam na nich ksiondz pleban Stolarczyk i dr. Chałubiński, przyjaciele. Mieli razem ukwalować, co z hłopokiem dalej robić. Pucował a mył Jędrusia Sabała przed wizytą, ogarniał go a włosy przyklepywał. „Pozapinoj se hłopce syćko, mruczał przejęty Sabała, zeby ci cosi kasi nie wylazło...". Szli z Kościelisk. Dolnym niebem przewalały się ciężkie, śniegowe chmury. Szczyty i hale wysokie, źleby, zawiasy, półki, krzesanice, upłazy, granie i kominy — syćko beło śniegiem zasute. Niedaleko Gubałówki kucała pod smrekiem figurka Pana Jezusa, zaiste przydrożna. „Przezegnoj się hłopce krzizem świętym, pado Sabała. Jak jest figura, to niedaleko musi być i Poniezus...".

Bardzo się hłopok spodobał i plebanowi i profesorowi Chałubińskiemu. „Jego Miłości" — jak go Sabała nazywał.

— Tako mi się widzi, pado pleban, że z Jędrusia był-by ksiondz.

Jak Sabałę nie siepnie w te razy! „Ki djasi a djasi! Krotni miłońscy! Dyć nie godojcie... Przecie on z gazdowskiego rodu... Nie skoda go na ksiendza? Nijakim światem nie zgodzem się na to...".

— Nie śpasujcie, Sabała, przerywa groźnie pleban. Służba Panu Bogu jest najpiękniejszym powołaniem na ziemi.

— Na ziemi moze, ale nie w górach. A służyć Poniezusowi potrafi Jędruś i na wolności... On ta nie hłopok na to...

— Naucom go syćkiego w syminaryji u Ojców Pijarów w Podolińcu, na Śpisu.

— A wtoz go hań bee ucył tyj syminaryji? Poniezus cy tami sami ludzie jacy i my?

Zamilkł zgorszony pleban. „Jędrek — hyboj w te casy do kuchni", krzici ozeźlony Sabała.

— Przepytujem tyz piknie Jego Miłości, zwraca się Sabała do profesora, jakoze meślicie?

Profesor łagodzi. „Poczekajmy. Niech chłopak sam postanowi jak dorośnie. Na razie poślemy go do Krakowa, do szkół. A później, jak — być może — Jędrek poczuje bożą wolę...".

— Dyć mocie recht, przerywa uradowany Sabała. Jak hłopok pocuje bozom wole, to bee na dzieuchy ciekawy, jak jego ociec...

Przegrał poczciwy pleban. Machnął ręką. Napili się węgierskiego wina, a pod jesień drugiego roku, a beło to w 1878, mój-że Jędrek już się uczył w Krakowie. Na stancję dali go do krewnych Sabały, Czubernatów. Opatrzyli go wszyscy trzej na drogę szumnie a godnie.

— Pamiętoj hłopce, suści Sabała wzruszony, zebyś na syćko uwazował pomalušku a wse... A ucył sie, bo to hrube dutki kostuje. Z Pane Boge nie figluj... ludzi sanuj. Świat jest wielgi i som go nie przełomies... Nie stawioj sie jak wes na grzybieniu kiej nie potrza, ale swój honor miej. Dajem ci na droge obrozek Nasej Nowświętsej Panienki z Ludźmirza. Bee temu cheba dwa razy po dwaścia roków — jak go Kuba Nowobilski, harnaś, na śkle wymalowoł. Powieś obrozecek wedle łózka...

W zaniebieszczonych oczach Jędrka błysnęły łzy. Przypadł do rąk swej matce przybranej i ojca krzestnygo. Pojechał. W Kraków. W dalekie, nieznane miasto.

★

ROK rocznie przyjeżdżał stęskniony Jędrek do Zakopango na święta i wakacje. Sabała pisywał w międzyczasie do niego listy. Ale-że był z pisaniem trochę na bakier — pomagał mu pleban.

— „Kochany hłopce! Niek bee pokwalony Poniezus i poniektórzy Świenci Pańscy w niebie, na Podhalu i ka ta ino som. Dopytuje się z Jagusią o Twoje zdrowie i powodzenie, na se zdrowie i powodzenie jak zwykle..."

Zaś pleban rozpoczął budować w Zakopanem nowy, z granitu kościół. Jegomość sprytnie sobie obmyślił, że każdy hłopok co na hali a w sałasie napoczął przed ślubem dzieuchę — musiał, jak się żenił — przywieść sągę (4 m kw.) kamienia na budowę. Inaczej nie dal ślubu. A że noce były na halach w lecie gorące, miłością pachnące — kamienia nie brakło. Sabała nazwał ową dostawę granitu „bykowe".

— Neale co z tego, mówił plebanowi. Choćbyście i cały kościół z tego bykowego wybudowali, to jo niewiem, cy Poniezus bee w takim kościele mieszkoł...

Zmartwił się pleban, jako i wtedy, kiej mu Mateja, stary zbójnik i towarzis Sabały przyniósł na kościół kotlik złotych dukatów.

— Dyć wom barź piknie dziękujem Mateja, ale te dutki kradzione. Ni mogem Panu Bogu robić na despet...

— Nie kradzione, ba ino honornie na madziarskich a niemieckich magnatach na Śpisu zrabowane... A Niemcy nom Śpisa a Orawy nie ukradli— A Polski nie wycenściowali?

Przekonały te argumenty plebana. „Bo ono ta i wto wie, jako jest... Pani Janielska, nie gniewajcie sie i wyboccie..."

GENERAŁ NIKODEM SULIK

ROZKAZ NACZELNICTWA Z. H. P.

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju wydało w dniu 15 stycznia br. następujący rozkaz:

Harcerki i harcerze!

Dnia 14 stycznia 1954 roku odszedł na Wieczną Wartę opatrzony św. Sakramentami Generał Nikodem Sulik, Przewodniczący Z.H.P. poza granicami Kraju.

Ś. p. druh Nikodem Sulik urodził się w dniu 15 sierpnia 1893 roku w Kamiennej w Ziemi Grodzieńskiej. Po ukończeniu gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu zostaje zmobilizowany do wojska rosyjskiego. Bierze udział w pierwszej wojnie światowej.

Od najmłodszych lat przygotowywał się do walki o Niepodległość Polski.

W 1918 roku wstępuje do organizacji wojskowej Ziemi Grodzieńskiej. Jako żołnierz dywizji litewsko-białoruskiej bierze udział w wojnie polsko- bolszewickiej, a po jej zakończeniu poświęca się służbie w szeregach armii, biorąc równocześnie czynny udział w pracy społecznej.

Wiele serca i trudu wkłada w pracę Związku Harcerstwa Polskiego.

Ś. p. druh Nikodem Sulik w okresie Niepodległości jest wybierany do naczelnych władz harcerskich w uznaniu zasług położonych dla Z.H.P.

Wybuch drugiej wojny zastał Go na ważnym posterunku wojskowym na Ziemiach Wschodnich. Bierze czynny udział w kampanii wrześniowej, walcząc do ostatnich dni, a w październiku 1939 r. dociera do Warszawy, zgłasza się do Z.W.Z.

W listopadzie tegoż roku mianowany zostaje komendantem Okręgu Wileńskiego i całe swe siły oddaje sprawie Rzeczypospolitej.

Dnia 13 kwietnia 1941 roku zostaje aresztowany przez bolszewików w Wilnie, następnie wywieziony do Moskwy, poddawany jest brutalnym torturom w śledztwie. Znosi to po bohatersku, nie wyjawia tajemnic, a wyrok śmierci sądu moskiewskiego przyjmuje jak żołnierz na polu bitwy świadomy, że służąc Sprawie i życie oddać trzeba.

Oczekując w celi śmierci wykonania wyroku przygotowuje się do złożenia ostatniego raportu u stóp Tronu Ojca Przedwiecznego.

Opatrzność Boża sprawiła, że wyroku nie wykonano i po długich, uciążliwych zabiegach Generała Andersa zostaje zwolniony z więzienia. Oddaje wówczas swe siły, serce i umysł formującej się Armii Polskiej w Rosji.

Obejmuje dowództwo 13 pułku piechoty w 5 Dywizji, następnie mianowany zastępcą dowódcy 7 Dywizji, a z kolei mianowany Komendantem Centrum Wyszkolenia Armii Polskiej na Wschodzie. Poczym wraca do 5 Kresowej Dywizji Piechoty najpierw na zastępcę dowódcy, a później zostaje jej dowódcą.

Jako Dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty przemierza szlak żołnierski dowodząc Dywizją w jej walkach we Włoszech, biorąc udział w bitwie o Monte Cassino i w akcji nad Adriatykiem.

Przygotowując Dywizję do walk i po ich zakończeniu nie szczędzi swej pomocy i poparcia dla prac Z.H.P. na terenie wojska i obozów cywilnych.

Ś. p. druh Nikodem Sulik za swe męstwo w walkach o Wolność Polski i w obronie Niepodległości odznaczony zostaje orderem Virtuti Militari IV i V klasy, orderem Polonia Restituta, czterokrotnie Krzyżem Walecznych i wielu polskimi i zagranicznymi orderami.

Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu zasług dla Polski w okresie okupacji w Kraju i na obczyźnie odznaczył Go pośmiertnie Komandorią Orderu Polonia Restituta.

Wszyscy, którzy mieli możność współpracować ze śp. druhem Nikodemem Sulikiem ulegali Jego osobistmu urokowi i podziwiali Jego kryształowy charakter oraz ojcowski stosunek do podwładnych i współpracowników.

Surowy dla siebie, nie przechodził obojętnie obok trosk i kłopotów innych. Każdy, kto się do Niego zwrócił, zarówno w sprawach społecznych, jak i prywatnych był pewien, że Generał każdą sprawę rozważy jak najgłębiej i poradzi tak, jak kochający ojciec, bo istotnie był kochającym ojcem, a dom Jego i Jego Małżonki był wzorem rodzinnego ogniska. To ciepło rodzinne i miłość rozszerzał na wszystkie swe prace i ludzi, z którymi się stykał.

Do ostatniego dnia swego życia śp. druh Nikodem Sulik bierze czynny udział w pracach niepodległościowych.

Jako Przewodniczący Z.H.P., poza granicami Kraju kieruje pracami Związku z całym oddaniem podkreślając konieczność pełnej i ofiarnej służby w oparciu o rzeczywiste braterstwo.

Nieubłagana śmierć zabrała z naszego grona człowieka, który tak wiele już zdziałał i którego obecność wśród nas dodawała nam sił do pracy i gwarantowała harmonijne działanie. Jeszcze w przeddzień swej śmierci w biurze Naczelnictwa odbywa konferencję, na której omówiono plan dalszej realizacji Jego zamierzeń programowych i ustalono środki działania.

Ś. p. druh Nikodem Sulik pozostawił żonę, córki, syna i licznych wnuków. Składamy im wyrazy głębokiego współczucia, a do Boga zanosimy modły by raczył przyjąć sługę Swego i dał Mu wieczny Odpoczynek i Wiekuistą Światłość.

Cześć Jego Pamięci,
Czuwaj!

(—) Z. Szadkowski, hm.,
Wiceprzewodn. Z. H. P.

(—) J. Prokop, hm. — Sekretarz Generalny Z.H.P., *K. Sabbat, hm.* — Kierownik Starsz. Harcerstwa, *E. Andrzejowska, hm.* — Naczelniczka Harcerek, *W. Dłużewski, hm.* — Naczelnik Harcerzy.

WYZYSK KOBIET I MŁODZIEŻY W FABRYKACH POLSKICH

W Polsce słyszy się coraz większe i powszechniejsze narzekania na straszliwy wyzysk sił ludzkich w fabrykach reżymowych. Nawet prasa komunistyczna nie tai już ciężkich warunków pracy w zakładach przemysłowych.

Najbardziej cierpią z powodu ciężkich warunków pracy kobiety oraz młodzież. Nawet prawo reżymowe zakazuje pracy nocnej młodocianych oraz ogranicza czas ich pracy do siedmiu godzin dziennie. Prawo to nie jest wykonywane. W wytwórniach maszyn w Andrychowie, w odlewniach krakowskich, w przędzalniach łódzkich, w stalowniach warszawskich młodzież pracuje osiem godzin tak w dzień jak i w nocy. Kobiety pracują często po dwanaście godzin na dobę.

Warunki bezpieczeństwa pracy w fabrykach reżymowych nie są zupełnie zachowywane. Ciężkie wypadki są na porządku dziennym. Kobiety zatrudniane są w takich działach, w których nie powinny pracować. Na przykład fabryka sztucznych włókien zatrudnia kobiety w Gorzowie, w zakładowej straży ogniowej. Poprzednie instrukcje ograniczały zatrudnienie kobiet w straży ogniowej. Nowe instrkcje polecają zatrudnienie kobiet „z powodu braku sił męskich". Powodem pracy kobiet w fabrykach są niewystarczające na utrzymanie rodziny zarobki, jakie ojcowie rodzin przynoszą do domu. Dorabiają kobiety w bardzo ciężkich warunkach. (IC)

Ś B A

inie, co rosło ku górze,
ieszy brzękowi kosy,
ostrze tylko zostawi
at upadnie pod ciosem.

. Słusznie się bydło oburzy,
iana zabrakło mu później,
kaj, gdzie bydło prawa stanowi,
c kwiat od trawy się różni.

by kwiatów prawo odnaleźć,
isty albo w dalekie ujść stepy.
— lecz nie jest łatwa to sprawa,
rzebi człek głuchy i ślepy.

A T O M

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Przyroda lubi płatać figle. Łagodna jesień przeszła w zimę bez deszczów, mgieł i mrozów, i wszystko zapowiadało się jak najlepiej, aż nagle lawiny pogrzebały całe połacie podalpejskie w Austrii, Szwajcarii, we Włoszech i w Jugosławii.

Lawiny w Europie to trochę jak tornada w Stanach Zjednoczonych. Wiadomo, że się muszą zdarzyć od czasu do czasu, wiadomo gdzie uderzą, nie ma żadnych wątpliwości skąd się biorą. I na tym koniec. Nic nie można zrobić by ich nie było. Co gorzej, okazuje się teraz, że ludzie dodali nowy sposób do wszystkich znanych przed tym, by wywołać groźne usuwanie się śniegu, który grzebie pod sobą wsie i drogi i niesie białą śmierć bez ostrzeżenia. Lada głos, strzał nierozważny, rzut kamieniem mogą poruszyć nagromadzone śniegi. Wiedzą o tym górskie kozice, które unikają każdego zbytecznego ruchu, gdy spadnie mokry śnieg. Wiedzą także ludzie. Lecz za dużo jest już samolotów gwałcących stale ciszę gór. Łoskot motoru wystarczy by ruszyła lawina; cóż mówić o przeraźliwym huku rakietowców walczących o lepsze z szybkością głosu.

Czy będzie cieplej?

Uczeni raz mówią, że jest źle, to znowu, że coraz lepiej. Trudno im wierzyć. Podobno od stu lat klimat w Europie się „poprawia" lub po prostu zmienia. Cieplejsze zimy i bardziej dżdżyste lata. Śnieżna zima, którą Anglicy z zapałem malują ciągle na kartkach z życzeniami na Boże Narodzenie, wielu dzieciom w Anglii jest nieznana, chyba że mieszkają gdzieś w Penninach lub wyjeżdżają na święta do Walii. Jeśli śnieg spadnie i przez parę dni ściśnie mróz, całe życie kraju ulega dezorganizacji, ani domy bowiem ani żadne instalacje nie przewidują w swej budowie podobnego wypadku. Pamiętamy zimę w r. 1947 — bez gazu, bez elektryczności, często bez wody, prawie zawsze bez węgla, bo albo go nie można było przywieźć, albo go w ogóle jeszcze nie było na użytek prywatny pod srogimi rządami wyznawców Świętej Austeritas, czyli dobrotliwej surowości czasów przeznaczonych na lizanie ran wojennych.

Na odmianę fachowcy napisali parę mądrych artykułów o lodowcach i orzekli, że wnet klimat zacznie się oziębiać. Pewno mają rację. Nie mogę się jednak oprzeć podejrzliwości, która mnie ogarnia ilekroć słyszę przeginające we wszystkie strony język słowo meteorologia. Zaraz opowiem dlaczego.

„Potop" wywołany suszą

Znałem kiedyś młodego naukowca, zapalonego meteorologa, który swej wykresowej wiedzy nie marnował na opisywanie kumulusów, lecz starał się łączyć ją z drugim ze swych zamiłowań. Tym była historia. Prowadził badania nad zmianami klimatycznymi w Polsce w wieku XVII. Skupił swą wnikliwą uwagę nad powtarzającymi się wówczas co czas jakiś okresami suszy. Z wykresów i notat wysnuł wreszcie niezbity wniosek, że owe susze powodowały nieurodzaje, epidemie, pomory bydła i wszystkie plagi obiecane przez Mojżesza Egipcjanom. Nie mam tu na myśli ani państwa Izraela ani Neguiba. Bardzo mi się to wszystko podobało do chwili gdym zobaczył wynik końcowy: otóż uczony stwierdzał, że susze spowodowały spadek ilości mieszkańców Rzeczypospolitej o jedną trzecią. Kiedy? W latach 1648 i 1678... Uczony meteorolog zapomniał, że okres ten Sienkiewicz nazwał „Potopem" nie z uwagi na wilgoć lub jej brak, lecz z tego powodu, że wlaził do nas wtedy każdy kto miał na to ochotę i z radosnymi okrzykami palił i wyrzynał wsie i miasta, sioła i chutory.

Południk „0" przebiega przez Greenwich

Dzieje się tak dlatego, że tak postanowili Anglicy jeszcze w tych starych (bardzo starych) dobrych czasach, gdy ich postanowień słuchano z rozdziawioną gębą. Dlaczego przez Greenwich? Bo tam Karol II (ten co lubił mopsy i ubierał się w koronki) ufundował obserwatorium astronomiczne. Przeznaczył na ten cel 500 funtów za co wybudowano dwie kopułki. Między nimi poprzez szeroką już w tym miejscu Tamizę pociągnięto w myśli linię i stąd się wziął południk „zero". Astronom naczelny, po dzisiejszemu dyrektor obserwatorium, nic jednak nie otrzymał poza budynkami, co go zmuszało przez dłuższy czas do ograniczenia swych badań niebosklonu i do szukania źródeł utrzymania w bardziej z ziemią związanych zajęciach.

Obserwatorium w Greenwich liczy już sobie ponad dwieście pięćdziesiąt lat i tyluż zatrudnia uczonych badaczy, którzy oglądają gwiazdy, mierzą czas i zapowiadają jaka będzie pogoda. Obecnie jednak **„Greenwich Time"** będzie takim samym oszustwem jak **„Palm Court Grand Hotel'u"** z którego co niedzielę wieczór BBC nadaje koncerty muzyki salonowej, choć hotel spalił się lat temu kilkanaście. Uczeni z teleskopami, lupami, cyrklami i innymi przyrządami, oraz z żonami (jeśli kto ma) zostaną przeniesieni do starożytnego zamczyska w Kent i stamtąd będą się przyglądali niebiosom i obliczali obowiązujący czas **„Greenwich"**. Nie jest to kara za złe sprawowanie. Po prostu w Greenwich nie przeważnie nie widać poza mgłą, dymem i oparami dziesięciomilionowego Londynu i jego portu.

Jeszcze o czasie

Nie wiem kto wymyślił czas, lub raczej komu przyszło do głowy czas mierzyć. Na pewno nie byli to Hiszpanie, którzy wymyślili z czasem związane słowo „mañana" czyli „jutro", i oparli swą filozofię życiową na tym słowie w myśl zasady: nie rób niczego dzisiaj, skoro jutro też możesz nic nie zrobić.

Ktokolwiek wynalazł, uprzykrzył przez to życie ludziom. A zatem mógł to być wynalazek sowiecki.

Przykrość jest różna dla różnego typu ludzi. Jednym zegar przypomina ciągle, że mają jeszcze coś zrobić, innym że nic dotychczas nie zrobili. A przecież psycholodzy uczą, że godzina godzinie nie równa. Jedna dłuższa, druga krótsza. Święta prawda. Między zadanym mi przez profesora logiki pytaniem i wyrzuceniem mnie przez tego samego profesora za drzwi upłynęły najwyżej dwie minuty jeśli wierzyć chronometrom, ja jednak gotów byłem przysiąc, iż trwało to o wiele dłużej. W każdym razie dostatecznie długo bym sobie zrobił rachunek sumienia z wszystkich nocy spędzonych w wesołym towarzystwie zamiast nad skryptami i książkami. Rozrzewniłem się nawet na wspomnienie niejednej z nich (nocy, nie książek). Przykładów znacznie mądrzejszych mógłby każdy przytoczyć setki, i któż nie powiedział choć raz w życiu, że mu się czas dłuży, co ostatecznie jest tylko bardziej poetycką formą użytą zamiast mniej eleganckiego „wydłuża".

Znowu te chuligany

Nadmiar czasu najlepiej spędzać w kinie. Nie wszędzie jest to tak proste jak się zdaje. W „demokracjach ludowych" na przeszkodzie stoją nie tylko złe filmy i prawdopodobnie złe siedzenia, lecz także klan chuliganów, do których znowu, po kilku miesiącach powracam, razem z moim nieocenionym źródłem intymnych informacji o szczęściu dnia codziennego pod berłem Bieruta, tj. z warszawskim **„Expressem Wieczornym"**.

„Straszne rzeczy się działy przed kasą kina „Ochota" na poranku. W kolejce stały tłumy dzieci, a poza kolejką szaleli chuligani i robili sztuczny tłok, tratując piszczące dzieciaki. Niektóre usiłowały się wyrwać z tego piekła, ale już wyjścia nie było, ani w tę ani w drugą stronę.

Lecz personel kina zachowywał całkowitą obojętność wobec tego co się działo przed kasą i udawał, że nic nie widzi. Oczywiście nikt nie wymaga, aby bileterzy bili się z chuliganami, bo to nie jest przewidziane w umowie zbiorowej. Ale można było zarządzić karną przerwę w sprzedaży biletów, lub przynajmniej zadzwonić po milicjanta. W przeciwnym bowiem wypadku, chuligani odnoszą wrażenie, że już zawojowali kina i zaczną się w nich zachowywać jak na ziemi zdobytej".

Zachowują się tak jak ich niedościgłe wzory „ludzie sowieccy", którzy wymyślili nie tylko nazwę chuligan, lecz i obyczaje chuliganów.

★

Na sąsiednim łamie „Expressu" czytam wielki tytuł: **Jak załatać dziurę w dachu i zabezpieczyć dom przed dalszym niszczeniem gdy w składach brak jest papy?**

Nie wiem obywatele i towarzysze, nie wiem jak to zrobić. Nie wiem także co się stało z waszą wesołą aczkolwiek monotonną rubryką p. t. **„Co będzie jutro na obiad?"**. Proponujecie co jakiś czas zupę pomidorową w połączeniu z innymi potrawami. Niektóre z nich, choć bezmięsne, mogą być nawet strawne. Pilnujcież porządku! Zupa pomidorowa powtarzała się od lat trzech sześć do ośmiu razy na miesiąc, na przemian z zupą grzybową i kartoflanką. Każdy wie, że robi się zupę z tego co się ma. Gdy się zaś nie ma co się lubi to się lubi co się je. Dla przyzwoitości jednak nie powinniście zupy pomidorowej proponować teraz co drugi dzień. To robi złe wrażenie wśród kapitalistów i imperialistów. I koniecznie, choćby was nikt nie posłuchał, trzeba również w jadłospisie proponować jakieś drugie danie. Nie wypada wprost pisać tylko: **Jutro — zupa pomidorowa.** Przepis na zupę: **pomidory utrzeć itd.**

J. P. H.

O CHRZEŚNIAK

Tele ino, że pleban i dutki i kamienie święcono wodą pokropił...

★

WYBRAŁ się kiedyś Sabala pod Hrebieniok, na madziarską stronę. Wypatrzył tam, wysoko, na skale, orłe gniazdo. Chciał młodego orła przynieść plebanowi na plebanię.

— Tako mi się widzi, ze go przziniesem, ino Ty — Noświętso Panienko pomóz, bo to przecie nie polski, ba ino madziarski oreł. Ofiarujem Ci śtyry świce na ołtorz...

Nei spino sie w góre i widzi ze ta nie co i co, ze orła w ocymieniu chyci. Żal mu się zrobiło, że się pośpieszył z ofiarą, że moze Noświętsej Panience dwie świce wystarcom...

W tym momencie noga mu się powinęła i zlecioł z ganku skalnego.

— E cóześ tako naremno? Jo se ino pomeśloł, a Ty już?..

Długo potem chorował Sabala, bo mu cośi kasi na wnątrzu chrupneno. Namawiali go pleban a kumotry i swakowie. żeby pojechał do doktora Chałubińskiego, to go popuści.

— E cóz jo bee sie cielił — zebym do doktora jechoł? Dyć po co mi to na sto djabłów? Beem do tela pił niedźwiedzie sadło i destamentu nie beem pisoł. Nie stracem sie...

W długie, zimowe wieczory prowadził Sabała pogwarki z plebanem. Mimo, że go już pleban w znacznej mierze na krześćjańskom wiare nawrocieł — mioł jesce Sabała to i owo do mędrkowania.

— Telo mi godocie Jegomościu o tyj dolinie Józefata, ka sie syscy ludzie przi końcu świata majom zebrać... Ale kaz sie tele ludzi pomieści? I wtoz bee fcioł w takie dalekie światy iść abo i jechać? Moze cepry, ale my — gazdowie?! Nie lepiej by to beło w Kościeliskiej abo i Chochołowskiej Dolinie? Nie potrzebywoł-by Poniezus farbować wody na wino, jak u tych zidów w Kanie Galilejskiej. U nos jest siajne, węgierskie wino, nei pstrągi, oscypki, syśko co ino potrza... Beło-by co jeść i pić, muzyki góralskie by grały drobnego a zwyrtanego, dzieuhcy-by bockowały do tańca — hej raty! przeraty! to by beło, zeby ino beło... Som Poniezus by hipkol... Nei ludzie śli-by do tego nieba a cheba i do cyśca z radością... Coś mi sie to syćko jakosi nie widzi...

— Dyć nie syscy ludzie pódom po śmierżci do nieba. pado pleban. Bee Sąd Ostatecny...

— Dyć od kazdego sądu jest apelacyjo...

Ozeźlił sie pleban. „A jak wos Poniezus do piekła pośle? Nie boicie sie Sabała?

Obecny przy pogwarce Mateja wtrącił filozoficznie: „Dyć kto sie boi, to mu bździnami na śmierć dzwoniom...".

ANDRZEJ Ustupski ukończył gimnazjum i wydział humanistyczny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Został profesorem w gimnazjum w Krakowie. Ożenił się z szalonej, obopólnej miłości z Teklusią Rekucką. Spotkali się na hali w Miętusiej Dolinie. Był początek czerwca i gdy się tylko oboje młodzi ujrzeli — wiosna w nich zakwitła. Nagrzane słońcem leśne gęstwiny dymiły urzekającą wonią. Zamieć kwietna padała na serce, na piersi, na oczy przepychem kolorów: a to złoto żółciły się pierwiosnki — łuszczyki, niebieszczyły się goryczki, różowiły lepnice, a to głodek-mrzygłodek dumnił się podejrzaną czerwienią, urdzik tatrzański uśmiechał się do białego żarłocznego tłustocza, nakrapianego żółtymi plamkami, biala sasanka szła w zaloty z ośmiopłatkowym dębikiem, nęcił bielą jaskier alpejski, upajały się swą wonią naręcze gwoździków, narcyzowe zawilce, podbite złotogłowiem skalnych lilii — wabiły górskie modrzyki-kozłowce, powojniki przegadywały się z tatrzańską ostróżką, a orzęsione rojniki wzdychały do symbolu Tatr: ślicznej, filcowej szarotki. — Zaś na tym królewskim, kwietnym kobiercu stało ich dwoje młodych, zatraconych w sobie: Jędrek, jak młody, śmigły smrek — Teklusia, radość życia. Mała, zgrabna, zaparta w leśny mech strzelistymi nogami, dziewczyna o śpiewających biodrach i stromych, buntowniczych piersiach.

— Nie hojdze juz nigdzie odemnie, Jędruś...

— Nie pódem, Tekluś...

Coś się staremu Rekuckiemu nie bardzo ta nagla miłość podobala. Nei to, że i młodzi i Sabała tak gwałtowali do ślubu. Ciężka, góralska podejrzliwość siepnęła starym Rekuckim.

— Spałaś ś nim? krzici...

— Nie, tatusiu, splonęła dziewczyna. Jędruś mnie usanował.

— Dyć nie godojcie niepotrzebnych głupstw po próżnicy... wtrąca Sabała. Nie widzicie, ze ich Pon Jezus dol do siebie? Nie spala jesce, ale bardzo fce... — śmieje się Sabala.

Teklunia jeszcze bardziej spłonęła. Ale później pocałowała ukradkiem rękę stryka Sabały.

TO BYŁ ostatni ślub, jaki w nowym kościele udzielił młodej parze ksiądz Stolarczyk. W parę miesięcy później spoczął na starym cmentarzu zakopiańskim — Apostoł Zakopanego.

Ślub odbył się w zimie 1892 roku. Śliczna, jakby przez Boga ukochana ziemia podhalańska stała w ten ślubny dzień jak największa, najpiękniejsza polska choinka. Z ciemnej zieleni lasów podtatrzańskich, osypanych srebrnymi nićmi anielskimi — wytryskały wysoko, wysoko w niebo szczyty górskie jak olbrzymie świeczki słońcem zapalone. Lśniły te tatrzańskie świece różanym złotem jak symbole polskiej wolności i siły, granitowe, runiczne znaki polskiego plemienia....

A oto wyjątek z listu, niedawno z Podhala otrzymanego:

„...Zeby te psiekrwie zatracone nawet syćko wyrabowali i z Polski wywieźli, Tatr nie wywiozom... Tatry ostanom".

POŚMIERTNE ODZNACZENIE Ś.P. EUG. CHEŁCHOWSKIEGO

(PAT) Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Rządu nadał pośmiertnie *Eugeniuszowi Chełchowskiemu*, prezesowi Związku Ziem Północno-Wschodnich Oficerski Krzyż Orderu „Odrodzenia Polski".

POLONIA AMERYKAŃSKA DZIECIOM

W okresie Bożego Narodzenia Polonia Amerykańska nie zapomniała o młodzieży polskiej, dzieciach i sierotach, rozproszonych po całym świecie, które są nieraz w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Chcemy tu podkreślić specjalnie dwie akcje zbiórkowe. Jedna, prowadzona przez **księży F. Kowalczyka i W. Rojka** na terenie Passaic i stanu New Jersey, działa pod wysokim protektoratem ks. arcybiskupa J. Gawliny, korzystając z pomocy polskich programów radiowych na terenie stanu. Dała ona w tym roku imponujący wynik 3.500 dolarów, która to suma została rozdzielona w sposób następujący:

Do Anglii przekazano: $100.00 SS. Nazaretanki, $100.00 Komitet Opieki nad Młodzieżą Polską, $100.00 na ręce ks. S. Bełcha, $200.00 — OO. Marianie.

Do Niemiec — na ręce ks. Lubowieckiego $1000.00.

Do Nowej Zelandii — na ręce ks. Platera $500.00.

Do Francji — na ręce ks. Kwaśnego $500.00.

Do Włoch — na ręce ks. arcybiskupa Gawliny $400.00.

Do Grecji — na ręce p. Miliarosi $100.00.

Do Kanady — na ręce ks. Królikowskiego $100.00.

Do Austrii — na ręce ks. arcybiskupa Gawliny $200.00.

Do Hiszpanii — na ręce p. Tyszki, sekr. ambasady $200.00.

Druga akcja prowadzona przez Komitet miasta Buffalo, głównie dzięki energicznym staraniom właściciela Radiostacji polskiej W.W.O.L., p. **Leona Wyszatyckiego**, zebrała i przekazała do różnych krajów następujące kwoty:

Anglia — SS. Nazaretanki, Pitsford Hall $250.00; OO. Marianie, Hereford $250.00; P. M. Arciszewska, Tow. Przyj. Dzieci $750.00.

Francja — Zakład Św. Kazimierza, Paryż $250.00; na ręce ks. Kwaśnego, Paryż $250.00; Księża Pallotyni, Osny (S. et O.) $250.00.

Kanada — na ręce ks. Królikowskiego, Montreal $250.00.

Italia — na ręce ks. arcybiskupa Gawliny, Rzym $500.00.

Hiszpania — na ręce p. Tyszki, Madryt $250.00.

Niemcy — na ręce Polskiej Kurii Biskupiej $2000.00.

N. Zelandia — na ręce ks. Platera, Wellington $250.00.

Polska — Siostry Szarytki, Warszawa (towarem) $150.00.

Pozatem Komitet ten utrzymuje ufundowane od trzech lat dwa stypendia dla polskich sierot, w szkole OO. Marianów w Hereford, wypłacając po £50 rocznie dla każdego stypendysty.

Społeczeństwo polskie na obczyźnie żywi głęboką wdzięczność za tę szlachetną ofiarność Polonii Amerykańskiej, która nie tylko spieszy z pomocą materialną naszym dzieciom i młodzieży, ale przez swą wielkoduszność przyczynia się do wychowania młodego pokolenia w warunkach, gdzie może ono wzrastać w miłości Boga, Ojczyzny i Narodu gotując się do przyszłej pracy w wolnej i niepodległej Polsce.

Ze Skarbu Narodowego

Główna Komisja Rewizyjna Skarbu Narodowego przystąpiła do kontroli jego gospodarki za rok ubiegły. Prace Komisji będą trwać kilka tygodni. W skład Głównej Komisji Rewizyjnej wchodzą: prof. T. Brzeski — prezes, p. W. Grubiński, dr. L. Surzyński, dr. S. Szurlej i płk. K. Ziemski.

ZBIÓRKA W WIELKIEJ BRYTANII

Wpłaty na Skarb Narodowy w roku 1953 w Wielkiej Brytanii wyniosły — £ 7.142.17.11.

PREZYDIUM KOMISJI NA W. BRYTANIĘ

Prezydium Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię na rok bieżący ukonstytuowało się jak następuje: prezes — płk. pil. J. Bajan, wiceprezesi — dr. T. Bugayski, R. Orwid Bulicz, R. Voit, ks. kanonik A. Wróbel, sekretarz — dr. Z. Matraś, członek prezydium — ppłk. S. Heins.

SKARB NARODOWY WE WŁOSZECH

Prezydium Komisji Skarbu Narodowego na Włochy ukonstytuowało się na rok bieżący jak następuje: min. E. Czapski — prezes, ks. prałat dr. W. Meysztowicz — wiceprezes, p. W. Kujawski — sekretarz, kpt. K. Krapisz — skarbnik. W skład komisji rewizyjnej wchodzą: min. S. Janikowski — przewodniczący oraz pp. L. Siemiradzki i Z. Zaremba.

Jan Łukasz Pągowski

MOTYL W JANTARZE

„. . . Jantar, jak wiadomo, jest dawną nazwą na bursztyn. Zdarza się, że w wyłowionej bryle bursztynu można zobaczyć pod słońce wtopione w stwardniałą żywicę, świetnie zachowane stworzenia: żuki, biedronki, motyle. Jest podanie, że gdy się taką bryłę delikatnie rozłupie, dawny stwór ożywa i leci na dalszy ciąg swego życia, przerwanego wiekami snu".

(Józef Kisielewski: „Ziemia gromadzi prochy")

ZAPYTAŁ mnie ktoś w Montrealu: „Czy chcesz pojechać do Wilna?" Mimo woli przeleciały mi przed oczyma nigdy nie zapomniane zarysy góry Trzykrzyskiej i Zamkowej, kolumnada Katedry, mury Batorowej Wszechnicy, rzeźby w kościele na Antokolu, gotycki cud św. Anny. Niestety do tego Wilna pojechać nie mogę . . . Chodzi o Wilno w kanadyjskiej prowincji Ontario, zagubione w puszczy, gdzie się miał odbyć Zlaz Starszego Harcerstwa w Kanadzie. Miło, pomyślałem sobie, będzie popatrzeć na „starszych", ale młodych przecież harcerzy i wspomnieć, jak się przed laty podobnie obozowało. Ale nazwa „Wilno" działała na mnie, jak magnes na żelazo.

„Owszem!" — odpowiedziałem. — „Pojadę do Wilna . . .".

Zlaz „Zmot"

W Polsce, przed wojną, młodzi harcerze zbierali się na zlotach, starsi, najwidoczniej zbyt ciężcy do latania, na „zlazach". Opowiadano mi o jednym, który na taki zlaz bodaj nad Wigrami „lazł" na piechotę gdzieś od Krakowa. Inni woleli Polskie Koleje Państwowe, jako środek podróży.

II Zlaz Starszego Harcerstwa w Kanadzie był całkowicie zmotoryzowany i nosił wszelkie cechy raidu gwiaździstego. Kilkadziesiąt samochodów zwiozło uczestników, przebywając odległości, w Europie budzące szacunek, w Kanadzie raczej nie groźne. Najbliżej miała grupa z Ottawy, bo „tylko" 130 mil, dalej ci z Montrealu, bo 270 mil i Toronto — 300 mil. Respekt nawet na kanadyjskie stosunki wzbudziła grupa z Chicago, która przebyła po 860 mil w każdą stronę. Ogółem we własnych i pożyczanych samochodach zjechało się 136 starszych harcerzy płci obojga, nie licząc garstki gości.

Jak się okazało, zlaz nie odbywał się w Wilnie, ale o kilkanaście mil dalej, w „Kartuzach". Dlaczego w Kartuzach, okaże się z dalszej opowieści.

Obóz rozbito na wzgórzu nad jeziorem o fantastycznie wyrzeźbionych brzegach, pełnych przylądków i zatoczek. A naokoło szumiała kanadyjska puszcza, pachnąca żywicą według wszelkich przepisów, najprawdopodobniej taka sama, jak wówczas, kiedy wyrąbywali w niej ścieżki pierwsi przybysze z Europy, „coureurs des bois".

Senna, po przeważnie nocnej podróży, młódź starszoharcerska zabrała się do stawiania namiotów, urządzania kuchni itp. atrybutów uczciwego obozowania. Gości kierowano na świeże sianko do stodoły kartuskiej farmy. Stodoła, kryta gontem, miała mało kanadyjskości w swej architekturze. Wybudował ją przed kilkudziesięciu laty Kaszuba tak, jak to się na Pomorzu budowało. Stojący obok budyneczek, ponoć 70-cioletni, był kryty przepołowionymi balami, ponacinanymi tak chytrze, że całkowicie chronią wnętrze przed deszczem. Zbudowały go też polskie, kaszubskie ręce.

Bo wszędzie tam w okolicy mieszkają Kaszubi.

Wracajmy do harcerzy. Zlaz rozpoczął się oficjalnym podniesieniem bander polskiej i kanadyjskiej, po przybyciu grupy chicagoskiej podniesiono również gwiaździstą flagę Stanów Zjednoczonych. Zaczem zabrano się do obrad, by gromadnie rozważyć nurtujące problemy ideowe i organizacyjne, czasu było bowiem mało — dwa dni.

O zmroku na leśnej drodze, wiodącej do Kartuz od głównej szosy, zajaśniały reflektory wielu, wielu samochodów. To na tradycyjne ognisko harcerskie ściągali Kaszubi z okolicznych siedzib.

I tak samo, jak zwarty tłum Kaszubów przyglądał się popisom przy ognisku, tak samo wielka gromada przybyła nazajutrz w niedzielę na mszę św. polową. Do tych miejscowych i do tych przyjezdnych w jednym, polskim języku głosił Ewangelię Franciszkanin, O. Rafał Grządziel, opiekun powstającego ośrodka młodzieżowego i jego twórca, a dla harcerzy „Druh Smok". Pogodniejszego Smoka w życiu nie widziałem. Jeszcze kilkanaście godzin obrad, rozrywek sportowych, noc w obozie nad jeziorem i zlaz się skończył. Trzeba było wracać z prześlicznych Kartuzów do miast i do codziennej pracy na chleb. A za odjeżdżającymi samochodami zostało ciche, kanadyjskie Wilno i zatopiony w swojej pracy Ojciec Rafał.

Wilno wśród lasów

Przed dziewięćdziesięciu mniej więcej laty w północnej części kanadyjskiej prowincji Ontario, na wzgórzu, z którego rozlega się piękny widok na dwa jeziora i łańcuchy wzgórz, pokrytych mieszanym, iglasto-liściastym lasem, stanęło trzech ludzi. Powiedzieli sobie: „Ten kraj przypomina nam opuszczoną Ojczyznę! Tu zostaniemy!". Mówili tym samym językiem, który do dziś brzmi w okolicy Kartuz, czy Wejherowa. Dali początek osadzie, do której wkrótce dołączyli inni ich rodacy, Kaszubi z polskiego Pomorza.

Droga ich nie była ani prosta ani łatwa. I nie rzucili ojcowizny dla chleba, a przynajmniej nie to było głównym powodem. Wyruszyli za ocean, by móc się po polsku, w pięknym, kaszubskim narzeczu modlić.

Jak się rzekło, dawne to czasy. Lata sześćdziesiąte ubiegłego stulecia. — „Drang nach Osten" żelaznego kanclerza Prus, Bismarcka, zaczął wprowadzać język niemiecki nie tylko do urzędów i szkół, ale do kościoła i do domu. Opór był, ale nacisk niemiecki był silniejszy. Zaczęła się wędrówka za ocean.

Różne były koleje losów kaszubskich emigrantów. Jedna z ich grup, licząca około 60 rodzin, znalazła się w bardzo jeszcze wówczas dzikiej Kanadzie i została osadzona nad jeziorem Ontario opodal obecnego miasta Toronto. I choć nikt im nie zakazywał modlitwy we własnej mowie, nie czuli się dobrze. Nie przypominało im Bałtyku do morza przecie podobne jezioro Ontario, zbyt przygrzewało słońce, nie odpowiadał krajobraz. Ruszyli przeto na północ i osiedli koło miasteczka Renfrew, założonego, sądząc z nazwy, przez Szkotów, a odległego od Toronto około 300 mil. Należy przypuszczać, że owo Renfrew w tym czasie było czymś w rodzaju stanicy, wysuniętej w kanadyjską puszczę.

Kaszubi i tutaj nie czuli się dobrze. Trzech z nich ruszyło w puszczę, wyrąbując sobie drogę wśród ostępów i około 60 mil na północ znaleźli miejsce, przypominające kraj, który opuścili.

Osada krzepła. Pierwszą datą historyczną jest rok 1876, data erygowania parafii. Pierwszym proboszczem był ks. Aleksander Michanowicz. Dorastały już pewnie dzieci tych, co z Polski w świat wyruszyli.

W roku 1880 proboszczem zostaje ks. Franciszek Dembski. Nieznane są koleje losów, które zagnały go z rodzinnego Wilna do zagubionego w puszczy kanadyjskiej kaszubskiego osiedla. Nieznane są szczegóły jego działalności. Musiał jednak znaleźć drogę do ich serc, skoro po jego wyjeździe do Brazylii w r. 1891 osada otrzymała nazwę Wilno. I nosi ją po dziś.

Dzisiejsze Wilno ma 800 mieszkańców i rozrzucone jest na wzgórzach, okalających kościół. Widok jest wspaniały i charakterem przypomina istotnie kaszubską „Szwajcarię". Wilnianie kanadyjscy rozrodzili się i dziś istnieją już trzy polskie parafie: Wilno, Barry's Bay i Round Lake. Wszędzie proboszczami są Polacy i, co warte jest podkreślenia, w żadnej z tych parafii nie było nigdy proboszcza nie-polskiej narodowości. Spośród nich tylko obecny proboszcz wileński, ks. Wilowski, urodził się w Polsce. Dwaj pozostali, ks.prałat Biernacki z Barry's Bay i ks. Kulas z Round Lake to synowie kaszubskich emigrantów.

„Chicken Supper"

„Chicken supper" to kolacja z kurą. Podczas kazania na „złazie" ks. Grządziel zawiadomił, że w Wilnie ma być ta kolacja właśnie tegoż dnia. Ciekawość i względy gastronomiczne sprawiły, że pojechałem tam bez wahania.

Na wstępie uderzyła sprawna organizacja. Ogromny plac dokoła wileńskiego kościoła, udekorowany polskimi, czerwono-białymi flagami, pełen był ludzi i samochodów. Porządkowi bardzo sprawnie dawali sobie radę z ustawianiem samochodów w parku. Tłumy ludzi ustawiały się w kolejce do sali parafialnej, położonej w podziemiach kościoła, gdzie za opłatą jednego dolara można było ową kolację zjeść.

Przed kolacją poszedłem obejrzeć kościół, duży, murowany, bardzo schludnie utrzymany. W głównym ołtarzu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, w bocznym Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na ławkach kartki z nazwiskami parafian: Burant, Etmański, Cybulski, Jezierski, Szmagliński, Jakubowski, Janta, Kulas itp. Transkrypcja nazwisk taka, jak podałem. Atmosfera polskiego kościoła w zamożnej parafii.

Po obejrzeniu kościoła ustawiliśmy się w kolejce i poszliśmy na tę kurę. Dokoła rozmowa po kaszubsku, co wcale nie jest łatwe do zrozumienia dla kogoś, kto praktycznie na Pomorzu nie był; Kaszubi o tyle górowali nad nami we wzajemnych próbach porozumienia, że w kościele, przy czytaniu Ewangelii i w kazaniach księża mówią „normalną" polszczyzną, więc nas rozumieli. Z „nowymi" polskimi imigrantami było znacznie gorzej . . . Pocieszam się tym, że nawet współczesny Kaszuba miałby pewne trudności, jako że gwara, czy narzecze, w Wilnie używane, jest to samo, którego używali emigranci z r. 1860 . . .

Dążenie do porozumienia się było jednak niewątpliwe. Już podczas ogniska na „złazie" Kaszubi zdecydowanie interesowali się wykonywanymi tam pieśniami i tańcami. Podobnie interesowali się nami, pytając o rozmaite sprawy, dotyczące Polski i gościnnie zachęcali do jedzenia.

Jedzenie zaś istotnie było przednie. Okazało się zresztą że owa „kurza" kolacja, to pewnego rodzaju instytucja. Odbywa się raz do roku i zjeżdżają na nią ludzie po 100 mil. Wiktuały i pracę dają parafianie, a że w roku bieżącym nakarmiono około 3000 osób, kasa parafialna napęczniała niewątpliwie. Wszystko odbywało się w zdumiewającym porządku, bez gwałtu i zatorów. A nakarmić przy stołach kolacją z trzech dań w sali na 300 osób 3.000 głodnych nie jest łatwo, każdy przyzna.

Ugory Ojca Rafała

Ugór to nie jest nieużytek. Ugór to ziemia, która gromadzi w sobie siły, by w przyszłości, po odpowiedniej uprawie, wydać bujny plon. Do takiej uprawy zabiera się Ojciec Rafał Grządziel, ugorem zaś jest młodzież polska w Kanadzie.

Nie ma co taić, młodzież ta ma skłonności do wynaradawiania się. Składa się na to wiele czynników, z których najważniejszym może jest kompleks niższości Polaków w Kanadzie, najczęściej zresztą zupełnie podświadomy. Dla „starej", zarobkowej emigracji Polska jest krajem przykrych wspomnień walki o kawałek chleba, który znaleźli jednak za oceanem. Dla „nowej", wojennej, to kraj, który znowu stracił wolność z powodu swej słabości. Wszystkim zaś, w porównaniu z wysokim poziomem życia w Kanadzie, Polska wydaje się krajem niesłychanej nędzy, gdzie radio było zbytkiem, a samochód, elektryczna lodówka i pralnia zgoła nieosiągalnym luksusem. Zapomina się o tym, że Polska od kilku wieków stale goiła rany, zadane jej przez rozmaite wojny, nie mówiąc o rozdarciu na trzy zabory przez lat przeszło sto. Zapomina się o tym, że Polska posiada, nagromadzony w ciągu 1000 lat wspaniały dorobek kulturalny, którego mogą nam pozazdrościć narody, żyjące w znacznie lepszych warunkach.

Czy się to komu podoba, czy nie — powiada O. Rafał, którego pewne tezy streściłem powyżej — trzeba stwierdzić powszechnie znane fakty, że nasi przodkowie założyli państwo polskie w bardzo niewygodnym miejscu pod względem geo-politycznym, chrzest zaś Polski w r. 966 narzucił jej rolę bastionu kultury zachodniej na Wschodzie Europy. Jeśli mimo tych, bardzo trudnych warunków bytowania, Polska potrafiła wytworzyć swoją własną kulturę, mamy prawo czuć się z niej dumni, a nie uważać się za coś gorszego nie tylko od Anglików i Francuzów, a tymbardziej od innych, mniejszych grup narodowościowych na terenie Kanady.

To jest cel, który sobie Ojciec Rafał postawił: przekonać tych Polaków, którzy zahukani są przez kanadyjski dobrobyt, że nie są nic gorsi od innych, a tym innym pokazać, czym Polska była i jest w rzeczywistości. Wroga bowiem propaganda działała i działa bezustannie.

A środki i drogi do osiągnięcia celu? . . . Tu zbliżamy się do Kartuz, o których wspomniałem, opisując zlaz harcerski. O 6 mil od kaszubskiego Barry's Bay, zagubione wśród puszczy leży jezioro Wadsworth. Jest długie a wąskie. Nad nim leży farma O. Rafała i tam ma powstać ośrodek wyszkolenia pracowników młodzieżowych. Swoją bowiem walkę o znaczenie Polski na świecie chce ks. Grządziel rozpocząć od młodzieży.

Niewiadomo, jak się potoczą losy świata i kiedy Polska odzyska wolność. Jeśli młodzież polska zda sobie sprawę ze wspaniałego dziedzictwa swego pochodzenia, będzie istotnymi ambasadorami sprawy polskiej wśród obcych i . . . swoich. Starsi są częstokroć tak zmęczeni wędrówkami po świecie, że chętnie zamykają uszy „od Europy hałasów" . . . A Polska leży w Europie.

Rzecz jasna, takie kursy przekraczają siły jednego człowieka. O. Rafał organizuje tedy osiedle naukowców polskich, odległe o kilka mil od właściwego ośrodka, Kartuz. Dostatecznie dalekie, by młodzież nie przeszkadzała uczonym, dostatecznie bliskie, by uczeni pomagali młodzieży. Osiedle ma nosić nazwę: „Przemądrzalin", na pamiątkę Mądralina, osiedla profesorskiego pod Warszawą.

Na brzegu jeziora, przeciwległym Kartuzom, stoi piękna, przestronna kaplica, a obok mały domek. To siedziba sztabu całej akcji. Tam ma z czasem powstać biblioteka „Poloniców" i drukarnia, która będzie drukować raczej po angielsku, niż po polsku, pisma ulotne o polskich sprawach. Mieszkańcy Przemądrzalina pomogą niewątpliwie.

To jest drugi cel O. Rafała: uświadamianie obiektywne, a gruntowne elity umysłowej wśród obcych.

Trzeci cel dokonywuje się niejako automatycznie: to oddziaływanie Kaszubów, którzy w czwartym pokoleniu na ziemi kanadyjskiej zachowali poczucie swojej przynależności narodowej na przybywającą do ośrodka, a nieco zobojętniałą na sprawy polskie młodzież. I oddziaływanie ośrodka podsycania polskości na okolicznych Kaszubów. Może jest to zresztą raczej środek działania, a nie cel sam w sobie?

O. Rafał Grządziel przeszedł wojnę jako kapelan w Dywizji Karpackiej. Po wojnie mógł wygodnie siedzieć w Stanach Zjednoczonych, jako profesor. Wybrał orkę na ugorze polskiej emigracji. Widząc to, czego już dokonał, nie wątpię, że plony zbierze piękne.

★

Na sprawy, powyżej opisane, patrzę z perspektywy kilku tygodni. Pojechałem na zlaz harcerski, a zobaczyłem początek wielkiego dzieła, i nasuwające refleksje Wilno. Wspomnienia te nie błędną, a przybierają na barwie. Tak, jakby motyl, oswobodzony z bursztynowej bryły, rozprostowywał skrzydła na słońcu . . .

Czy program O. Rafała Grządziela jest do przeprowadzenia tylko w Kanadzie?. . . Sądzę, że wszędzie tam, gdzie mieszkają szczerzy Polacy. Problemy uchodźcze są pod wieloma względami podobne do siebie na całej kuli ziemskiej.

PROŚBA BIBLIOTEKI POLSKIEJ W LONDYNIE

Biblioteka Polska w Londynie, 5 **Princes Gardens, London, S.W.7** pragnie zakupić egzemplarz powieści Wiesława Wohnouta pt. **„Miłość i Sprawa"**, wydanej nakładem firmy Przeworski w Warszawie przed wojną.

ARMIA AMERYKAŃSKA OBDAROWAŁA DZIECI POLSKIE

Około 400 dzieci polskich okręgu Stuttgart Ludwigsburg zostało obdarowanych przez Armię Amerykańską stacjonującą w tych okolicach. Każdy batalion obdarował inną grupę dzieci polskich. Zebrane na olbrzymim placu koszar w Kornwestheim dzieci pod przewodnictwem księży i swych nauczycieli z zainteresowaniem patrzyły w niebo, skąd na helikopterze przyleciał „najprawdziwszy Gwiazdor" z paczkami i obdarował dziatwę. Po rozdaniu darów odbył się popis na sali. (IC)

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410

100 tabl. Rimifon	£0. 9.0
500 tabl. Rimifon	£1. 6.6
10 gr. Streptomycyny	£1.14.0
3 mil. Penicyliny ol.	£0.12.0

JÓZEF ŁOBODOWSKI (18)

KOMYSZE

(Powieść)

Przed teatrem, który mieścił się w dwupiętrowym murowanym domu, panował żywy ruch. Z dużej wojskowej ciężarówki kilku tęgich chłopaków w szarych czerkieskach i niskich kubańskich papachach wyładowywało świeżo ścięte tuje i bukszpany. Natychmiast wnoszono je do przedsionka teatru. Silnie pachniało trocinami i owczą skórą. Wszystkie okna na piętrach były otwarte. Na drewnianych tablicach pod daszkami z misternie wyciętym kogutkiem widniały jaskrawe afisze. Zapowiadały „małorosyjski dramat w trzech aktach, ze śpiewami i tańcami, p.t. „Ataman Korszun". Następnie miał odbyć się bal kostiumowy, trwający całą noc i urozmaicony licznymi niespodziankami. Trzy nagrody dla najbardziej pomysłowych kostiumów. Bufet zimny i gorący. U samego spodu afisza skromna uwaga: *„Uprasza się Szanowną Publiczność o nie przynoszenie alkoholu i zakąsek"*.

Stojący u wejścia woźny poznał Stasia i przywołał go przyjaznym gestem. Miał łysą czaszkę, żółtą jak stara kość słoniowa, i siwe sumiaste wąsy. Dawniej nosił wspaniałe bokobrody, ale zgolił je zaraz po wybuchu wojny. „Zbyt duże podobieństwo do awstryjskiego Franc-Josifa; mnie to nie przeszkadza, ale naród głupi, zaraz we wszystkim dopatruje się politycznych symbolów. Ot, dziecinnada!" Staś pamiętał go z czasów Denikina, gdy w teatrze grywano patriotyczne sztuki, a w przerwach damy i panny z odznakami Czerwonego Krzyża na biustach zbierały na rannych żołnierzy.

— Przyjdziesz dziś?

— Przyjdę.

— Koniecznie przyjdź. I na samym początku za dużo nie sprzedawaj. Nawet lepiej by było, żebyś u mnie w dyżurce towar zostawił. Jak już bal się zacznie i popiją się — wtedy. Inne ceny zaśpiewasz.

— Nie wyrzucą?

— Ani, ani... Nie bój się. Ta hołota przy swoich dziwkach stara się jaśnie panów odstawiać. Co poniektóry udaje nawet, że po francusku mówi. Gdzieś zasłyszał dwa, trzy słowa — i nosa zadziera. Perfumami oblewają się. A powąchasz uważniej, dziegciem zalatuje. Wszarze!

— Przyjdę napewno.

— Biletu nie kupuj. Już ja się dla ciebie o wejściówkę postaram. Na jaskółkę, rozumie się.

Staś podziękował i poszedł dalej. Nie chciał przychodzić do Kruczynichy za wcześnie, więc wybrał okrężną drogę. Ulice były prawie puste — ludzie siedzieli przy obiedzie. Powietrze drgało od gorąca, bławość nieba stała się niemal siwa, najmniejszy powiew nie poruszał liści akacji. Popielaty, gęsty pył leżał grubą warstwą na łopuchach i podbiałach, rosnących obficie przy każdym parkanie. „Cóż tam będzie u Kruczynichy? — myślał Staś. — Znowu Kolka Preobrażeńskij będzie się wygłupiać... A może co innego. Pewnie już wiedzą od Griszki, że Gaszewski się zgodził".

Na rogu zobaczył Szurę i Lolkę, wychodzące z przecznicy.

— Ot, szczęście! — plasnęła dłońmi Szurka — po raz drugi się spotykamy. Do Kruczynichy?

— Co pytasz, kiedy sama dobrze wiesz!

— A jakbyś grzeczniej odpowiedział, to by ci się gęba rozdarła? Coś taki niedotyka? Papierosiarz, a z papierosiarkami nie chce się zadawać. Paniczyk, na patyk go nawlekli — i zeszytywniał.

— Daj mi spokój, Szura. Dziś mnie nie do żartów.

— A co, narzeczona ci z innym uciekła?

— At! — chłopiec machnął ręką. — Ojca czekiści zabrali.

Dziewczyna od razu spoważniała.

— Nie może być! Kiedy?

— Dziś rano.

— To czemuś mi nie powiedział, jakeśmy w południe rozmawiali?

— Co miałem mówić... I tak nie pomożesz!

Szura zamyśliła się. Szli jakiś czas, milcząc. Do domu Kruczynichy było już niedaleko.

— Słuchaj, Staś, a ty byś Czarnego Jegorkę poprosił o wstawiennictwo.

— Gdzie go będę szukać?

— Będzie dziś u Kruczynichy.

— Ale... Skąd wiesz?

— A właśnie że wiem. Mówię ci, że będzie. I choćby nawet nie był, to Kolce wszystko opowiesz. Ten mu i powtórzy. Jak komyszewcy to komyszewcy. Stała się taka rzecz, niech pomagają.

— Jeszcze nie wiadomo czy będą mogli.

— Oni? — Szura prychnęła zadartym noskiem. — Nie takie rzeczy mogą. O napadzie na Zabagosa słyszałeś? Nie chciał liczykrupa okupu zapłacić, to nie tylko, że mu sklep wyczyścili, ale i jego samego zadźgali. Oni wszystko potrafią.

Staś przystanął, wyraźnie poruszony.

— Napewno nasi to zrobili?

— A kto? Nikt dotychczas takimi sprawami nie zajmował się.

Nagle chłopiec przypomniał sobie, że Szura posługiwała żonie zamordowanego Greka, pomagała jej w sklepie, biegała na posyłki. Rzucił okiem na nową bluzeczkę, lakierowany pasek, srebrną bransoletkę na przegubie. W oczach stanęła mu smagła kobieta z rozpuszczonymi włosami, rozpaczliwie zawodząca w wywalonych drzwiach. Zacisnął usta i nic nie odpowiedział.

— Dziwak z ciebie, Staś! W oczy patrzysz, jakbyś na wylot przewiercił. A kiedyindziej spojrzysz z ukosa, oczu umykasz jak wilk, co bokiem podchodzi, podpatruje, gdzie lepiej zębem zarwać... A? Staś?

Trąciła go łokciem, ale nie po łobuzersku, zaczepnie, a przecież jakoś miękko i przyjemnie. Spojrzał na nią, twarz miała poważną, a tylko w brązowych oczach migotały i gasły wesołe iskierki.

Byli już na miejscu. Jak zawsze, okrążyli dom, szukając znajomej dziury w parkanie.

— Ki diabeł! — zaklął Staś.

Otworu nie było. Ktoś bardzo niedawno zabił go świeżymi deskami. Na ziemi leżały jeszcze białe zestróżyny i garść zapomnianych gwoździ. Chłopiec starannie obejrzał miejsce i płot. Zdziwił się jeszcze bardziej, bo zarówno sposób przybicia desek, jak i inne ślady wskazywały, że uczyniono to od zewnątrz, zamiast, jak wydawało się najprościej, od ogrodu.

— Trudno, dziewuchy, trzeba pchać się przez płot. Właźcie, podsadzę was.

— Ale! — Szurka popatrzyła szyderczo na Stasia. — Chciałbyś skorzystać, żeby podpatrywać. Wiesz jak w lecie chodzimy. Znamy was dobrze. Nie chcę — idź ty pierwszy!

Ze złości krew uderzyła mu do głowy, ale zdołał się opanować. Splunął tylko i podskoczył, by pewniej uchwycić za brzeg górnej deski. Czepiając się dolnych palcami bosych nóg, w oka mgnieniu wlazł na płot. Zeskoczył i czekał. Złość od razu mu odeszła, był raczej rozbawiony. Pierwsza pokazała się Szura. Usiadła na płocie okrakiem i niezdecydowanie patrzyła w dół. Krótka spódniczka jeszcze bardziej podciągnęła się, tak że widać było podwiązki, podtrzymujące pończochy i brzeżek białej skóry. Staś wziął się pod boki.

— Widzisz, jakaś ty głupia! Jak teraz zejdziesz? Gdybym chciał podpatrywać, to bym właśnie teraz podpatrzył. Albo musiałabyś siedzieć na płocie do wieczora.

— Odwróć się!

— A jak nie zechcę?

— Poskarżę się chłopakom...

— Proszę bardzo! Wolna droga. Wyśmieją cię i tyle. Eh, ty głupia! No, złaź już. Pomogę ci...

Chłopiec stanął tyłem do płotu i pochylił się nieco na szeroko rozstawionych nogach. Dziewczyna postawiła stopę na ramieniu, trzymając się jedną ręką parkanu a drugą oparłszy się o głowę Stasia. Ten powoli przykucnął i Szura zeskoczyła na ziemię. Była czerwona i nie patrzyła na chłopca. W ten sam sposób zdjął Lolkę, która wrzeszczała i śmiała się, nie wiadomo — ze strachu czy zażenowania.

W altanie powitano ich nadejście okrzykami. Przy stole, zastawionym butelkami i jadłem, siedziało już liczne towarzystwo. Aszwajanc, rudy Stieńka, Fiedia Karabezow, jeszcze kilku wyrostków. Przywitali się ze wszystkimi. Karabezow wskazał ruchem brwi szczupłą blondynkę i zaprezentował: „A to moja siostra — Aleksandra ma na imię. Dla was — blada Szaszka". Istotnie, miała bladą, niemal przejrzystą skórę, spod której wyraźnie przebijały delikatne niebieskie żyłki. Duże siwe oczy, podbite sińcami, rudy splot włosów i pełne czerwone usta. Mogła mieć piętnaście lat. Ubrana była skromnie, ale czysto i z wyraźną dbałością. Szura odwróciła od niej ostentacyjnie głowę i usiadła — umyślnie, jak się Stasiowi wydało — na samym końcu stołu.

Aszwajanc nalał szklankę złocistego wina i podsunął Stasiowi. Sasza nałożyła grubo czarnego kawioru na kawałek chleba i wyciągnęła pajdę w kierunku chłopca. Biorąc ją, dostrzegł, że ma bardzo cienkie i długie palce o przyciętych na ostro paznokciach. Na środku stołu stał duży koszyk z owocami. Brzoskwinie, morele, winogrona. „Damskie paluszki" — skojarzyły się Stasiowi palce Saszki ze znanym gatunkiem krymskich winogron. Prócz owoców dostrzegł na wyszczerbionym talerzu bakalie, obok otwarte puszki, wypróżnione już do połowy. Szprotki, sardynki, skumbrie... Kilka butelek białego wina. „Dych-Tau"... Jak wtedy na bulwarze, przed sklepem. Porzucona w pośpiechu skrzynka, od której odleciała deska, ukazując zawartość. Bezwładne ciało, przykryte prześcieradłem.

Staś postawił szklankę na stole, wytarł usta wierzchem dłoni i zapytał zdecydowanie głośno:

— Nie wiecie, jak się skończyła ta sprawa z Zabagosem? Złapali sprawców napadu?

Stieńka parsknął stłumionym śmiechem i splunął zamaszyście przez zęby. Szurka znowu poczerwieniała. Nieruchoma, jak posąg Diany, Sasza Karabezowa odwróciła głowę i z wyraźnym zainteresowaniem utkwiła wielkie oczy w Stasiu. Ten najwidoczniej uparł się przy niedyskretnych pytaniach i brnął dalej.

— Nikt nie wie? Złapali czy nie? A ty, Szurka, spódnicy nie skub! Wszystkie nitki wyskubiesz — w czym będziesz chodzić?

Aszwajanc zsunął papachę na czoło i powiedział ze źle ukrytą dezaprobatą:

— Nie masz, Staś, innych zmartwień? Zabagos i Zabagos... Jemu już dobrze. Pop pokropił, żona popłakała ile trzeba, zakopali w ziemi, krzyż postawili. Czego więcej? A ci co napadli... Jeden szejtan wie co za jedni... Złapać — też ich nie złapali. Ręce za krótkie. Jak u Dżangała...

— Co za Dżangał? — zapytała Lolka.

— A jest taki... W górach siedzi na łańcuchu i kamieniami rzuca.

— A kto mu łańcuch założył?

— Jacyś kowale zaklepali... Napewno nie wiadomo. A chcecie, opowiem.

Aszwajanc wiercił się na ławce, był nie zadowolony. „Boi się, małpa — pomyślał ze złośliwą satysfakcją Staś, — żebym przy Zabagosie się nie uparł. Zawsze go trzeba prosić, żeby opowiadał, wykręca się, nie chce, a teraz sam z Dżangałem wyskoczył!"

Ormianin wypił duszkiem szklankę wina, odchrząknął i zaczął:

— Kiedy to było, nikt nie wie... A było tak. Ten Dżangal to jest olbrzym, taki silny, że jedną ręką skały podnosi i rzuca na każdą odległość. Drzewa z korzeniami wyrywa. Siłacz, jakich dziś już nie ma. Ale za dużo rozrabiał, zwłaszcza po pijanemu, więc go złapali...

— Kto? — wyrwała się Lolka.

— Tego nie wiem... No, pewnie inni olbrzymi, albo złe dżyny, co siedzą po przepaściach. Dość, że go złapali, zaprowadzili w góry i tam do największej skały przykuli łańcuchem. I tak siedzi.

— Drzewa z korzeniami wyrywał, a jednego łańcucha przerwać nie może...

— Specjalny łańcuch wykuli. Na miarę jego mocy. I dlatego nie może. A obok miecz położyli. Stalowy, ostry. Dżangał wie, że gdyby ten miecz dostał do rąk, przeciął by kajdany, jak trzcinkę. Ale nie może dostać, bo miecz za daleko leży. Kajdany nie puszczają. Prawie że końcami palców dostaje, jeszcze trochę a miałby go... I tak całe lata.

— No, tak — zauważył filozoficznie Stieńka. — To tak, braciszkowie, jakbyś przed sklepową wystawą stał. Żryć ci się chce, a tam właśnie nawalone, ile dusza zapragnie. Szynki, kiełbasy, pasztety, sery różne... Blisko, tylko rękę wyciągnąć. Ale szyba nie puszcza. Tak jak łańcuch tego Dżangała. Czyli, że bajka dobra. Można powiedzieć, pouczająca.

— Grisza — przymiliła się Szura, — a powiedz o tym, jak Starzec Gór zakochał się w dziewczynie.

— Sto razy opowiadałem...

— Ja o tym nie słyszałam — wtrąciła się Sasza, — opowiedz. Jeśli o miłości, musi być interesujące.

— No, cóż, historia prosta. Zakochał się Gruzin w sąsiadce. A ona, jak to Gruzinki. Zestarzeje się — jak wiedźma. Ale w młodości — paluszki lizać. Jak najlepszy rachat-łukum. Oczyska jak latarnie, czarny włos, drobniutko w warkocze zapleciony, biodra mocne, a jak na ziemi się położy, kot łatwo pod kibicią przebiegnie. Nóżka maleńka, rączki smagłe, no, jedno słowo — cukierek.

— Nie roztkliwiaj się, Griszka! — roześmiała się Szura — w nocy spać nie będziesz.

— Więc spotkali się raz, drugi, niby niechcący, jak dziewczyna z dzbanem na głowie szła do potoku. On też czarny, zgrabny. Chłopak — dżygit. Cały jak cyprys, a w ramionach, jak czynara rozrośnięty. Pokochali się. Poszedł Gruzin do rodziców: — Dajcie córkę za żonę! A ci w śmiech. Ty, iszaku parszywy! — powiadają. Nasza córka ma w posagu winnicę, dwadzieścia baranów, trzy jedwabne spódnice i aksamitną czapeczkę, wyszywaną kałakuckimi perłami. A ty co? Porwaną czerkieskę i wpadnięty od głodu brzuch. Naszą córkę wydamy za uzbeka, albo za kupca z miasta. Idź, wyczesz z kudłów wszy, może razem z nimi głupie myśli wyczeszesz. No, i poszedł. Rodzice zawołali dziewczynę, kazali jej włożyć najpiękniejsze szarawary, pantofelki z czerwonego safianu, bisior wpleść we włosy, posadzili ją na tureckim tapczanie, ciastkami karmią, sorbetem poją, na zurnie grają... Czekają na narzeczonych.

— A ona co? — Szura miała już wypieki na twarzy i rozszerzone z wrażenia źrenice.

— A nic... Udaje, że wesoła i ciastka opycha. Wieczorem wybiegła do ogrodu. Słowiki darły się jak głupie. Róże kwitły piękniej niż zazwyczaj. On tam już czekał. Wzięli się za ręce i poszli. Szli długo, ciągle w górę, aż zaszli w zupełnie nie przystępną głuszę, gdzie już nawet krzaki nie rosną, ani skalne kozice nie dochodzą. Tylko potoki, śnieżne lawiny i orły. Spojrzysz: cały Kaukaz widzisz, od Kubani po Ararat i od Czarnego Morza po Kaspij. Z jednej strony Kazbek, z drugiej Szat-góra śpi pod białą papachą. Terek w dole się pieni. Rzeka jak smok, a z takiej wysokości — jakbyś srebrną nitkę przeciągnął. Swoboda, spokój, od ludzi bezpieczno.

— A na czym spali, jeśli tam same góry? — pisnęła Lolka.

— Gruzin wziął ze sobą dwie burki. Jedną rozścielił na skale, drugą przykrywali się. Ognisko także rozpalił. I to ich właśnie zgubiło. Starzec Gór siedział w jaskini i spał. Z tym spaniem zawsze miał kłopot, bo mu powieki do policzków przymarzały. Poczuł dym i obudził się. Nosem kręci, dym coraz bardziej łaskocze, kichnął parę razy. Zaraz wicher zerwał się od tego kichania, strącił lawinę w przepaść. Zleciały się dżyny, odkleiły starcowi powieki, drągami podniosły je do góry. Wyszedł, rozejrzał się. Zobaczył śpiących przy ognisku. Podkradł się — dziewczyna przed nim jak na dłoni. Różowa we śnie, usteczka rozchyliła. Rozumie się, zachwycił się jej urodą. Siedział przy nich przez całą noc, do ognia podkładał chrust, znoszony przez orły i sępy, zimne wiatry odpędzał, chmurom kazał iść precz. Świtem wrócił do jaskini. I tak przez kilka nocy. Pierwszego zaraz dnia zjedli czureki, które Gruzin ze sobą zabrał, więc im Starzec pokryjomu chleba podrzucił. Budzą się rano, dziwią się: skąd jadło się wzięło? Wody nie mieli, bo w pobliżu nie było żadnego potoku. Starzec nogą tupnął, zaraz źródło wytrysło. Woda czysta, krystaliczna, jak to w górach.

(c.d.n.)

ASMIDAR DEPARTMENT

W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED

5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)

WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.11.6
WYCIĄG Z WĄTROBY 36 amp. 2cc.	£1. 7.6
RIMIFON 1000 tabl.	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm.	£0.14.0
„ „ „ 50 „	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz

MATERIAŁY — NYLONY — KOCE

i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

NOWY KATALOG KSIĄŻEK GRYFU NA ROK 1954! PONAD 3000 TYTUŁÓW! WYSYŁAMY BEZPŁATNIE!

LIST DO ODEBRANIA

W red. OB jest do odebrania list do dra Jana Sieprackiego nadesłany przez A. Sawickiego z Buenos Aires.

KRZYŻÓWKA Nr 64/54

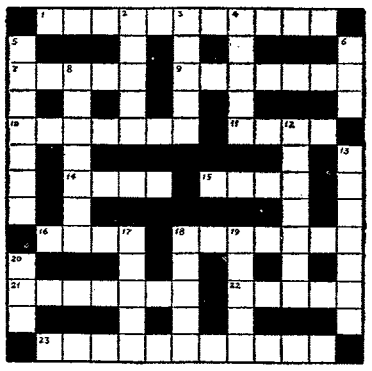

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) nazwa włoska, którą określa się złupienie Rzymu w pierwszej połowie 16. wieku; 7) dorobił się pieniędzy na dynamicie; 9) wielki biskup Mediolanu, doradca cesarzy; 10) przeszkoda; 11) miesiąc; 14) doświadczony, wyjadacz; 15) miejscowość wspomniana w Ewangelii, przeznaczonej na ostatnią niedzielę; 16) ksiądz, pisywał wierszyki o śmierci (wspak); 18) poemat Słowackiego; 20) stopień wojskowy; 21) rodzaj statku (wspak); 22) dyrektor teatrów miejskich w Polsce przed wojną, krytyk teatralny.

Pionowe: 2) towarzyszka Dafnisa z sielanki Longinusa; 3) bogini rzymska; 4) pieniądz; 5) dzieło Ksenofonta; 6) pojęcie geograficzne; 8) pieśń go nazywa grzybów pułkownikiem (Mickiewicz); 12) stronnik; 13) „słowo się rzekło... u płotu"; 17) twierdza na Litwie, w której przebywał namiestnik szwedzki w czasie Potopu; 18) malarz polski; 19) dopływ Wisły; 20) siedząc w więzieniu, pisał powieści o Indianach.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 62/54

Poziome: 1) Freud, 4) Chios, 6) Krzywonos, 7) Atos, 9) ani, 10) Nike, 14) wety, 15) Odra, 18) Kropotkin, 20) Iza, 21) tuł, 22) Teobald, 23) Abel, 24) PSK, 25) Sark.

Pionowe: 1) Foksal, 2) doza, 3) nowenna, 4) cena, 5) Selene, 8) Oleńka, 11) Korynt, 12) wyrodek, 13) Moskale, 16) Iliada, 17) Balzac, 19) Orbis.

POSZUKIWANIE

Poszukuję Władysława Ochenduszkę ur. 26. III. 1913, ze Lwowa, b. jeńca wojennego No 82389 Stalag XC5321. Prawdopodobnie przebywa w Anglii. Osoby mogące udzielić informacji dotyczących poszukiwanego są uprzejmie proszone o przesłanie ich na adres: Janina Ochenduszko, 64, Riddell Pde. Elsternick, Vic. Australia.

POMOC do POLSKI

RIMIFON 500 tabl.	£1. 6.6
„ 1000 tabl.	£2.12.0
Streptomycyna 10 x 1 gr.	£1.14.0
Penicylina oleista 3 mil.	£0.12.0

Obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA LTD.

Hogarth Road London, S. W. 5

Plan prac nowego rządu

Na konferencji prasowej w dniu 18 stycznia 1954 r. premier J. Hryniewski złożył następujące oświadczenie:

Dnia 15 bm. Pan Prezydent powierzył mi ponownie misję utworzenia Rządu. Jak Panowie wiedzą, kryzys gabinetowy został otwarty dn. 8 grudnia ub.r. i obecnie, po 6 tygodniach prób, podejmowanych i przeze mnie i przez kilka osobistości najlepszej woli; — prób, które nie dały pozytywnego wyniku — stanąłem **ponownie** przed zaszczytnym, ale bardzo trudnym zadaniem. Pochodząc ze szkoły myślenia **państwowego**, misję przyjąłem i mam zaszczyt zawiadomić Panów, że w dniu dzisiejszym nowy Rząd, pod moim przewodnictwem, został zaprzysiężony przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

O zaszczyt ten nie ubiegałem się, przeciwnie w ostatnich tygodniach starałem się dopomóc do utworzenia Rządu pod innym, być może godniejszym kierownictwem. Biorąc jednak pod uwagę **konieczności państwowe**, nie mogłem się uchylić od wypełnienia tego trudnego zadania, gdy Pan Prezydent ponownie mi je powierzył.

Rząd, który utworzyłem, ma charakter **polityczny**, gdyż przecież w warunkach naszych na obczyźnie, nie wyobrażam sobie innego Rządu. Nie stoją bowiem przed nami zadania administracyjne i gospodarcze, ale właśnie wyłącznie i jedynie polityczne, zarówno w odniesieniu do Kraju, jak i walki na obczyźnie. Gabinet mój, będąc rządem politycznym, nie jest jednak rządem koalicji partyjnej czy też jakiejś grupy. Ministrowie zostali zaproszeni personalnie, ja zaś, należąc do grupy politycznej, podjąłem swą decyzję na własną odpowiedzialność, co leży w zwyczaju i praktyce politycznej mego środowiska ideowego.

Nie lubię patetycznych słów i nie chcę w tej chwili rozwijać wielkiego programu. Znamy go wszyscy — jest nim walka o niepodległość. Tu pragnę raczej naszkicować plan prac Rządu na najbliższe miesiące.

Na czoło naszych zadań wysuwam sprawy Kraju. Gdy o Kraj chodzi, myślę przede wszystkim o ochronie, — o oszczędzaniu Kraju, by nie ponosił on ofiar niepotrzebnych. Pokolenie, do którego należę, wie, że niepodległości nie zdobywa się w negocjacjach, ale w walce. Sam w skromnych granicach w niej uczestniczyłem. Niemniej mamy kategoryczny obowiązek dbać o to, aby walka, która przyjdzie, odbywała się w warunkach najbardziej korzystnych dla naszego Narodu. Utrzymamy i będziemy nadal rozwijali naszą łączność z Krajem przy pomocy akcji radiowej oraz rozbudowywać będziemy prace badawcze Instytutu Zagadnień Krajowych.

W polityce zgranicznej dotychczasowa słuszna i właściwa linia, wyrażająca się w starym kościuszkowskim haśle: „WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ i NIEPODLEGŁOŚĆ", będzie utrzymana. Znamy sytuację międzynarodową i skomplikowany układ gry sił, wyrażający się wciąż jeszcze w tendencji do **appeasement'u**, dlatego też wielką wagę będziemy przywiązywali do budzenia i mobilizowania opinii publicznej wolnych narodów i rządów wielkich mocarstw zachodnich na rzecz naszej sprawy. Dużą wagę przywiązuję w tej dziedzinie do opinii świata katolickiego i jego postawy, którą tak jasno sprecyzował Ojciec św. Pius XII. Narody katolickie, zwłaszcza te, które żyją na obszarach odległych od Rosji, a więc nie są narażone na jej bezpośrednie naciski — mają jak mi się wydaje, większą łatwość kształtowania niezależnej polityki. W polityce tej, problemy prawa, sprawiedliwości i moralności mogą znajdować bardziej sprecyzowany wyraz. Opinia tych państw, wyrażana zwłaszcza w łonie organizacji międzynarodowych, może w znacznym stopniu ułatwiać wielkim mocarstwom podjęcie właściwych decyzji. W żadnym stopniu nie zaniedbując naszej akcji na terenie tych mocarstw, na ostatnio wymieniony odcinek zwrócimy baczną uwagę.

Słowem, na odcinku polityki zagranicznej, utrzymując jej dotychczasową linię, **będziemy dążyli do jej maksymalnej aktywizacji.**

W sprawach wewnętrzno-emigracyjnych, Rząd, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, za najważniejsze zagadnienie uważa **zjednoczenie polityczne wszystkich polskich czynników niepodległościowych.** Próby przedstawienia tej sprawy inaczej są w moim przekonaniu podyktowane złą wolą, a nawet, nie waham się użyć tego słowa, są nierzetelne. Powołam się tutaj na niedawne sformułowanie problemu zjednoczenia przez Prezydenta Rzeczypospolitej w Jego przemówieniu z dnia 10 bm. Dążeniem moim będzie w tej pracy zjednoczeniowej, służyć Panu Prezydentowi pomocą pełną najlepszej woli. Pragnę przypomnieć, że w latach 1949/50, w czasie urzędowania gabinetu premiera Tomaszewskiego, rozpocząłem — chyba jeden z pierwszych — za jego wiedzą rozmowy zjednoczeniowe z opozycją.

Jest rzeczą oczywistą, że **Rząd sam nie prowadzi rozmów zjednoczeniowych — należy to do stronnictw i ugrupowań politycznych** — ale Rząd jest najgłębiej w pozytywnym zakończeniu rozmów zjednoczeniowych zainteresowany. Dlatego też Rząd uczyni wszystko, co leży w jego mocy, by ułatwić gen. broni Kazimierzowi Sosnkowskiemu jego doniosłe prace nad zjednoczeniem. Miło mi jest zawiadomić Panów, że dziś wysłałem depeszę do generała Sosnkowskiego z prośbą, żeby był łaskaw przyspieszyć swój przyjazd, stawiając mu jednocześnie do dyspozycji wszystkie, niestety tak skromne możliwości, jakimi dysponuję.

W tym miejscu pragnę wyjaśnić także mój stosunek do wyborów części członków Rady Rzeczypospolitej. **Dopuszczenie społeczeństwa emigracyjnego do decydującego głosu w sprawach polskiej polityki w drodze wyboru reprezentantów tego społeczeństwa do Rady Rzeczypospolitej jest sprawą niezmiernie doniosłą i wysoce pożyteczną.** Dojrzałość polityczna społeczeństwa uchodźczego jest dla mnie gwarancją tego, że wybory dadzą napewno właściwych ludzi do pracy państwowej na obczyźnie. **W moim zrozumieniu, hasło wyborów nie jest przeciwstawne hasłu zjednoczenia, ale jest mu zdecydowanie pomocne.** Oczywiście przeprowadzenie wyborów musi być zsynchronizowane z pracą nad zjednoczeniem.

Najbardziej bezsporną wśród Polaków oraz wśród Polonii Zagranicznej, jest sprawa odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Przyznaję się, że jest to sprawa osobiście dla mnie specjalnie bliska i droga. Wiemy również pozytywnie, że podobnie myślą o tym nasi Rodacy w Kraju. Świadczą o tym meldunki, składane Generalnemu Inspektorowi P.S.Z., gen. Andersowi, przez tych szczęśliwych, młodych oficerów, którym udało się wydostać z oddziałów Rokossowskiego i przybyć do wolnego świata. Dlatego też, rząd mój, podobnie jak rząd poprzedni, będzie w tej dziedzinie dopomagał gen. Andersowi w jego zadaniach z gorliwością, jaką dla tej sprawy wszyscy w naszych sercach odczuwamy.

Pragnę zakończyć moje krótkie wywody stwierdzeniem, że utrzymanie **niezależności naszej polityki**, uważam za nakaz najbardziej bezwzględny.

Jeśli jakieś działanie polityczne ma służyć naprawdę celom politycznym naszego Narodu — to musi wypływać z Jego dobrze zrozumiałych interesów. Niezależność ta jest konieczna, by sprawa polska nie utonęła wśród innych spraw, zaprzątających uwagę możnych tego świata. Ta tendencja do niezależności wypływa z dyspozycji psychicznych i ocen etycznych jednostek i grup — i opierać się może **jedynie na własnych środkach materialnych.** Stąd wynika rola Skarbu Narodowego.

Korzystam ze sposobności, którą mam, przemawiając do Panów, by za pośrednictwem prasy przesłać wszystkim kolegom, działaczom i płatnikom Skarbu Narodowego wyrazy szczerej wdzięczności za dzieło już dokonane i prosić o dalszą, konsekwentną pomoc w tej pracy niezmiernie doniosłej.

LIST DO REDAKCJI

Pan Adam Ciołkosz - ministrem spraw zagranicznych?

Szanowny Panie Redaktorze,

„W Los Angeles Times" z dnia 5 bm. ukazał się artykuł o wizycie p. Adama Ciołkosza w Los Angeles. Artykuł przedstawia p. Ciołkosza jako ministra spraw zagranicznych rządu polskiego w Londynie. Pozwalam sobie przesłać w załączeniu artykuł z prośbą o wyjaśnienie, ponieważ dotychczas z otrzymywanej polskiej prasy niepodległościowej nie mogłem się dowiedzieć, czy p. Adam Ciołkosz jest istotnie członkiem naszego legalnego rządu.

Z poważaniem
Roman Hupałowski

Santa Barbara, California, 15.1.1954.

Załączony do listu odcinek z „Los Angeles Times", ze streszczeniem konferencji prasowej urządzonej przez p. Adama Ciołkosza, zawierał istotnie następujące zdanie: „This solution for permanent peace in Europe was advocated yesterday by Adam Ciołkosz in charge in London of external relations for the Polish government in exile."

Niestety, nie możemy udzielić wyjaśniającej odpowiedzi panu Hupałowskiemu, albowiem i nam nic nie wiadomo o wejściu pana Ciołkosza do rządu polskiego w charakterze ministra spraw zagranicznych. — (Redakcja).

POGRZEB Ś.P. EUGENIUSZA CHEŁCHOWSKIEGO

W dniu 20 bm. odbył się w Londynie na cmentarzu Kensal Green pogrzeb śp. Eugeniusza Chełchowskiego, prezesa Związku Ziem Północno-Wschodnich. Po mszy św. odprawionej przez ks. infulata Michalskiego, liczne grono wiernych pamięci Zmarłego odprowadziło zwłoki na wieczny spoczynek. Na pogrzeb przybył gen. Władysław Anders, nad otwartą zaś mogiłą przemówił min. K. Okulicz, który pożegnał Zmarłego działacza w imieniu Związku Ziem Północno-Wschodnich oraz Rządu R.P.

BEZPODSTAWNA PLOTKA

W pewnych kołach rozpuszczono pogłoskę, która przedostała się nawet na łamy prasy, jakoby wpływy Skarbu Narodowego w W. Brytanii spadły ostatnio o 30 proc. Z prezydium Komisji Skarbu Narodowego w W. Brytanii otrzymaliśmy informację, że wpływy w Wielkiej Brytanii w ciągu ostatnich tygodni nie tylko nie zmniejszyły się, lecz przeciwnie wzrosły, co wykazuje następujące zestawienie: w listopadzie 1953 roku wpływy wyniosły £ 526.0.7, w grudniu 1953 r. — £ 652.10.11, w styczniu 1954 r. do dn. 16 bm. — £ 413.0.0.

KRONIKA TYGODNIA

13 stycznia

Ponowne obrady przedstawicieli czterech mocarstw w sprawie ustalenia siedziby konferencji berlińskiej nie dały wyniku po 14 godzinach dyskusji.

Kanclerz Adenauer wygłosił alarmujące przemówienie na temat położenia Niemiec w związku z konferencją berlińską.

W Egipcie doszło do masowych aresztowań, przeprowadzonych wśród kierowników i członków fanatycznej organizacji religijnej „Bractwa Muzułmańskiego", która pierwotnie poparła akcję rewolucyjną gen. Neguiba.

Ludność Kanady przekroczyła 15 milionów.

Firmy amerykańskie zwróciły się do rządu o uzyskanie pozwolenia na wywóz 100 tysięcy ton masła do Związku Sowieckiego i krajów satelickich.

Zjazd organizacji b. żołnierzy niemieckich „Stahlhelm", który miał się odbyć w Berlinie, został odwołany.

Prez. Eisenhower poparł ostatnie przemówienie sekretarza Stanu Dullesa na temat polityki zagranicznej.

Dulles, popierając przed komisją spraw zagranicznych Senatu, układ o wzajemnej pomocy z Koreą, stwierdził, że Stany Zjednoczone nie będą obojętne na wypadek nowej komunistycznej napaści w Korei.

14 stycznia

Bundestag odesłał w pierwszym czytaniu do Komisji poprawki do konstytucji niemieckiej, które pozwolą na odbudowę niemieckich sił zbrojnych.

Drugi Kongres Partii Komunistycznej w Polsce został odroczony do 10 marca.

Władze hinduskie, które na Korei zajmują się sprawą repatriacji jeńców, postanowiły zwrócić wszystkich jeńców w dniu 20 stycznia wojskowym władzom sprzymierzonym, względnie komunistycznym, bez przywrócenia jeńcom statutu cywilnego.

Samolot osobowy linii filipińskich rozbił się pod Rzymem. 15 osób zginęło.

„Prawda" moskiewska wypowiedziała się ostro przeciwko kontroli zagranicznych „obserwatorów" nad wyborami w Niemczech.

15 stycznia

W **Sydney** zakończyła się konferencja ministrów finansów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów wydaniem wspólnego, obszernego komunikatu.

Ludność Niemiec Zachodnich wynosiła w dniu 30 września ub.r. 49 milionów, w tym 23 miliony mężczyzn i 26 milionów kobiet.

Władze francuskie w Indochinach zaprotestowały przeciwko poddawaniu jeńców francuskich w rękach komunistów indochińskich działaniu propagandy komunistycznej.

Ambasada brytyjska w Egipcie zaprzeczyła, jakoby utrzymywała kontakty z „Bractwem Muzułmańskim".

W sowieckiej republice ukraińskiej nastąpiły znowu zmiany. Szef rządu Koroszenko został przesunięty na stanowisko przewodniczącego prezydium Najwyższego Sowietu Ukraińskiego. Jego następcą jest Kalczenko.

W Kenii oddziały brytyjskie przychwyciły jednego z przywódców organizacji Mau Mau.

Rząd Stanów Zjednoczonych oświadczył, że w dniu 23 stycznia zwolni wszystkich, przekazanych mu przez władze hinduskie, jeńców północno koreańskich i chińskich, którzy nie chcieli wracać pod okupację komunistyczną.

Władze amerykańskie odniosły się krytycznie do powyższego stanowiska hinduskich władz wojskowych na Korei, które uchyliły się od przyznania jeńcom statutu cywilnego.

Malenkow i inni członkowie rządu sowieckiego uczestniczyli w różnych lokalnych zebraniach komunistycznych.

16 stycznia

Pierwsze badania przeprowadzone przez władze brytyjskie w związku z ostatnią katastrofą, której uległ odrzutowiec typu „Comet", nie wykazały żadnych braków i błędów w budowie samolotu. Komunikat brytyjski zaznacza, że „możliwość sabotażu nie może być wyłączona".

Nowy prezydent Francji Coty, przejął władzę od b. prezydenta Auriola.

Tito nazwał na zebraniu Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej w Belgradzie poglądy jego bezpośredniego współtowarzysza Dżilasa „heretyckimi".

Przedstawiciel admiralicji brytyjskiej stwierdził, że na okręcie podwodnym „Montclare" popełniono „złośliwe uszkodzenia".

Rząd hiszpański przez swego ambasadora w Londynie wystąpił z protestem przeciwko wizycie królowej Elżbiety II w Gibraltarze.

17 stycznia

Rząd egipski postanowił zwrócić się do Rosji i do innych państw komunistycznych o udzielenie mu pomocy technicznej przy rozbudowie kraju.

Milowan Dżilas, przewodniczący parlamentu jugosłowiańskiego, został usunięty z Centralnego Komitetu jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej, kierowanej przez Tito.

Rosja Sowiecka w nocie do rządu austriackiego zapewniła, że uczyni wszystko dla ostatecznego załatwienia sprawy austriackiej.

W Berlinie zlikwidowano spór co do siedziby konferencji berlińskiej przez przyjęcie wniosku sowieckiego, by konferencja odbywała się w dwóch gmachach, znajdujących się w zachodnim i wschodnim Berlinie. Dyplomaci zmienialiby co tydzień siedzibę obrad.

Zastępca szefa rządu komunistycznego w Gruzji, Zodelawa, został usunięty ze swego stanowiska.

Prezydent Korei przedłużył o 90 dni termin przestrzegania rozejmu koreańskiego, czyli do 30 kwietnia br.

18 stycznia

P. Jerzy Hryniewski utworzył nowy rząd polski w Londynie.

P. Fanfani, lewicowy chrześcijański demokrata, utworzył nowy rząd włoski.

Dżilas, usunięty z Centralnego Komitetu jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej, złożył stanowisko przewodniczącego parlamentu jugosłowiańskiego i wszystkie godności w Partii Komunistycznej.

W drodze do Stanów Zjednoczonych prezydent republiki tureckiej Bayer, zatrzymał się na krótko w Anglii.

Marynarz polski z okrętu reżymowego uciekł i prosił władze duńskie o azyl.

19 stycznia

Nowy prezydent Francji Coty w orędziu do parlamentu wskazał na konieczność reformy ustroju i zaznaczył, że tam gdzie upada autorytet państwa rozpoczynają się rządy feodałów.

W Niemczech zmarł prezydent Ukraińskiej Republiki Ludowej, zwolennik Petlury, Andrzej Lewicki.

Premier Churchill oznajmił, że rząd brytyjski zgodził się na wprowadzenie karabinu FN 0.30 produkcji belgijskiej do armii brytyjskiej. Jest to krok do ujednolicenia uzbrojenia wszystkich wojsk sprzymierzonych.

Polityka i strategia Foster Dullesa

(Dokończenie ze str. 1)

cję w przyszłości można będzie wykorzystać. Nawet nie będąc pewnym, czy po stronie Ameryki jest mocna wola działania w takim wypadku, Kreml będzie musiał brać w rachubę istnienie strategicznego odwodu amerykańskiego. Słowem stworzenie tego odwodu przez Stany Zjednoczone urealni politykę „wyzwolenia", podpierając ją siłą fizyczną. Pozostanie wtedy tylko kwestia najważniejsza — wola działania.

Rozsądek nakazuje liczyć się z tym, że w przededniu rokowań berlińskich Dulles może w niektórych sprawach zajmować specjalne stanowisko w celach taktycznych, by mieć z czego ustępować podczas przetargów. Niemniej mowa jego świadczy, że Ameryka tworzy sobie plan działania na dłuższą metę, choć pewnie nie na całą epokę historyczną, a jedynie na kilka lat. I to jednak wzmocni znacznie politykę amerykańską zarówno w stosunkach z wrogami, jak i z przyjaciółmi. Zawsze bowiem lepszy jest jeden plan zły, niż dziesięć dobrych. *(S. K.)*

POSZUKIWANIA

Kpt. J. J. MAKARCZYŃSKI (ostatni adres znany — 22, Eleanor Rd., London, E.15) i ppor. Marian Grabda (ostatni prawdopodobny adres Helenburgh koło Glasgow) poszukiwani przez kol. inżyniera Henryka Sarlińskiego z Argentyny.

Bronisław WASILEWSKI, ur. 1908 r., syn Antoniego i Anny. W roku 1943 był jakoby w Portugalii, a następnie w W Brytanii.

Jan WASILEWSKI, ur. 20. 9. 1921 r. w Białymstoku. Wywieziony do Rosji w r. 1941.

Poszukuje Adela Dzięgielewska z Polski.

Ś. † P.

Kapitan RUDOLF PETZ

b. dca szw. Żand. w 2 Korpusie, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Miecz. zmarł 12 stycznia 1954 roku.

Cześć Jego pamięci!

KOŁO ŻOŁNIERZY D-TWA 2 KORPUSU

Krzyżówka na str. 7

W krzyżówce na str. 7 w znaczeniu wyrazów klucze poziome podane są błędnie. Zamiast: „20", „21" i „22" **powinno** być „21", „22" i „23".

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.